



CENTRALA POLSKICH
SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH
W AMERYCE

POLISH SUPPLEMENTARY
SCHOOL COUNCIL OF AMERICA



#29

1/2023

KWARTALNIK / QUARTERLY
DRUK ISSN 2470-6167
ONLINE ISSN 2470-6175
NAKLAD 300 EGZ.



Asystent

PISMO NAUCZYCIELA POLONIJNEGO

Paweł Edmund Strzelecki – niezwykły podróżnik
i odkrywca

Jak radzić sobie z problemami? – Listy do psychologa

Jeszcze raz o certyfikатовych egzaminach
z języka polskiego

„Kraina w Kratę” – o regionalnej osobliwości
pomorskich wsi

EDUKACJA

WYDARZENIA

INFORMACJE

AKADEMIA
ZARZĄDZANIA

Halo! Tu Centrala

4

Patroni roku 2023
Marianna Borawska

5

Studniówka 2023 – magiczny wieczór polonijnej młodzieży
Aneta Matyszczuk

7

Warsztaty inwestycją w rozwój zawodowy nauczyciela
Aneta Matyszczuk

Po sąsiedzku

8

Jubileusz 40-lecia Polskiej Szkoły im. Marii Skłodowskiej-Curie w Clearwater, Floryda
Irena Bogusiewicz

Historia – terazniejszość

11

Paweł Edmund Strzelecki – niezwykły podróżnik i odkrywca
Marianna Borawska

Mam problem, proszę o pomoc. Listy do psychologa

14

Listy do psychologa
Barbara Kosmowska

15

Analiza psychologiczna
Wioletta Tuszyńska

Pisz dla nas

18

Zimny pokój. Cz. 1
Katarzyna Wasilkowska

22

„Ten dzień”
Barbara Kosmowska

Wokół polskiej literatury dla dzieci i młodzieży i jej twórców

24

„Historia jest fascynująco odległa i zarazem całkiem bliska.”
 Z Zuzanną Orlińską o powieści „Król Myszy” rozmawia Agnieszka Hałubiec
Agnieszka Hałubiec

Studuj w Polsce

28

Państwowe egzaminy certyfikatowe z języka polskiego – co jeszcze warto wiedzieć
Agnieszka Przechodzka

Polska, jakiej nie znamy. Szkice o folklorze, etnografii i architekturze

32

„Kraina w Kratę” – regionalna osobliwość Pomorza
Elżbieta Szalewska

Akademia zarządzania

34

Statut szkoły
Dorota Andraka

Warto przeczytać

38

Polecam młodszemu i starszemu czytelnikom
Marianna Borawska

Fotografie i ilustracje

Archiwum CPSD, Aneta Matyszczuk, Marta Burda

Bank zdjęć

www.pixabay.com, www.unsplash.com, freepik.com, wikimedia.pl

Okładki książek

dzięki uprzejmości Wydawnictwa Dwie Siostry, Wydawnictwa Literackiego, Wydawnictwa Latarnik, Wydawnictwa Literatura

Druk

PPU Boxpol Sp. z o.o., ul. Wiejska 28, 76-200 Stupsk, Polska, tel. +48 59 8424371, e-mail: druk@boxpol.pl, www.boxpol.pl

Zamówienia

Wioletta Jusiuska, wjusinska@yahoo.com, 119 Kingswood Dr Naugatuck, CT06770

Promocja

Aneta Matyszczuk

Wydawca

Centrala Polskich Szkół Doksztalujących w Ameryce

Czasopismo „Asystent” wydaje Centrala Polskich Szkół Doksztalujących w Ameryce zgodnie z podjętą Uchwałą w 2015 r., na mocy której powołano zespół redakcyjny.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do redagowania, skracania i adiuścacji nadesłanych tekstów.

Materiały do numeru na I kwartał przyjmowane są do 15 stycznia, na II kwartał — do 15 kwietnia, na III kwartał — do 15 lipca, na IV kwartał — do 15 października.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, zamieszczonych reklam i materiałów promocyjnych.

Opinie zawarte w nadesłanych tekstach są opiniami ich autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska Zarządu CPSD.

Przedruki z kwartalnika „Asystent” dozwolone są wyłącznie za uprzednią pisemną zgodą Wydawcy.

Redaktor naczelna

Renata Jujka

Redaktor prowadząca

Joanna Balcerzyk

Redaktor ds. literackich

Barbara Kosmowska

Zespół redakcyjny

Aneta Matyszczuk, Elżbieta Laskowski

Oprawa graficzna, skład

Marta Burda / www.burdamarta.com

Korekta

Daniela Podlaska

Współpracownicy

Marianna Borawska

Drodzy Czytelnicy!

W pierwszym numerze tegorocznego „Asystenta” spieszymy do Was z porcją nowin, wydarzeń i tekstów, które powstały z myślą o Was, o Waszej pracy i misji.

Numer otwiera artykuł Marianny Borawskiej porządkujący wiedzę o tegorocznych patronach wybranych przez Sejm i Senat Rzeczypospolitej Polskiej. Ich poczet, wyjątkowo reprezentatywny, sprawi, że będzie niejedna okazja, aby móc się poczuć dumnym Polakiem i powspominać wielkich Rodaków – podczas rozmów, lekcji czy szkolnych imprez. Bo na tych naprawdę wybitnych – zawsze jest dobra pora. W nowym dziale „Historia i Teraźniejszość” znajdziemy kolejny tekst Marianny Borawskiej, poświęcony jednemu z tych patronów, Pawłowi Edmundowi Strzeleckiemu – niezwykle mu badaczowi, podróżnikowi i odkrywcy.

Sprawom wagi państwowej towarzyszą wspomnienia wagi towarzyskiej, bo i na nie warto znaleźć czas. Powracamy więc do chwil spędzonych na studniówce. O tym „magicznym wieczorze polonijnej młodzieży” pisze Aneta Matyszczyk.

Z kolei Irena Bogusiewicz przenosi nas „po sąsiedzku” do Polskiej Szkoły im. Marii Skłodowskiej-Curie w Clearwater na Florydzie, gdzie mamy możliwość świętować jubileusz 40-lecia działalności placówki.

Polecamy też Państwu uwadze nowy cykl, który objąć można wspólnym tytułem: „Dzieciaki pytają, psycholog radzi”. To próba naświetlenia problemów i traum dziecięcych i młodzieńczych, które staną się tematem „Listów do redakcji”. Pisze je, w zastępstwie naszych uczniów, Barbara Kosmowska. A odpowiedzi udziela psycholog Wioletta Tuszyńska, z której rad skorzystać mogą i rodzice, i nauczyciele. Ale nade wszystko dzieci i młodzież.

Nie może zabraknąć także krótkich tekstów literackich, tworzonych z myślą o możliwości wykorzystania ich w klasowych dyskusjach czy działaniach natury

wychowawczej. W tym numerze pojawiają się dwa opowiadania pióra Katarzyny Wasilkowskiej i Barbary Kosmowskiej.

W wywiadzie przeprowadzonym przez redaktor Agnieszkę Hałubiec, doskonałą znawczynię literatury, mamy okazję poznać sylwetkę i twórczość świetnej polskiej pisarki Zuzanny Orlińskiej, autorki „Króla Myszy” oraz wielu innych ciekawych i nagradzanych powieści.

O zwiększającej się popularności języka polskiego jako obcego, na co wskazuje stale rosnąca liczba zdających egzaminy certyfikatowe w Polsce i poza jej granicami, pisze Agnieszka Przechodzka. To tekst ważny nie tylko dla rodziców i nauczycieli, lecz przede wszystkim dla młodzieży pragnącej studiować lub pracować w naszym kraju.

W tym numerze pojawia się nowa autorka, Elżbieta Szalewska, znawczyni architektury i etnografii. Pokażemy nam ze znanstwem i zaangażowaniem Polskę, której, być może, nie znamy. Autorka wyjaśnia nam pochodzenie nazwy Pomorze oraz opisuje fenomen „Krainy w Kratę”, obszaru występowania tradycyjnej zabudowy na Pomorzu, nadającej budynkom charakterystyczny, kraciasty wygląd.

Po wycieczce na Kaszuby czeka na nas kolejny wykład Doroty Andraki w „Akademii Zarządzania”, tym razem poświęcony statutowi szkoły. I jak zawsze – lista lektur, które warto znać, o czym przypomina zamykająca również ten numer pisma Marianna Borawska.

A nam, Redakcji, pozostaje mieć nadzieję, że po raz kolejny udało się choć na chwilę powrócić do Polski, do wielkich Rodaków, do niezwykłych krajobrazów i literackich nowin.

Zespół redakcyjny „Asystenta”

Patroni roku 2023

Marianna Borawska



Marianna Borawska – dr nauk humanistycznych, była dyrektorką Biblioteki Głównej Akademii Pomorskiej w Słupsku, także jej wykładowczyni, Honorowa Obywatelka Miasta Słupska.

Patronami roku 2023 zostali wybrani uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej

- Wojciech Korfanty
- Paweł Edmund Strzelecki
- Aleksander Fredro
- Aleksandra Piłsudska
- Maurycy Mochnacki
- Jadwiga Zamojska

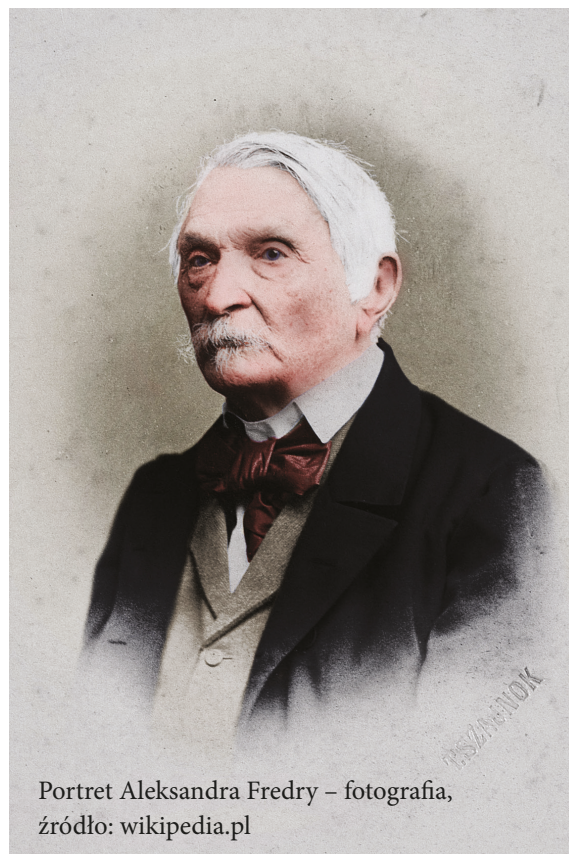
Senat Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę ustanawiającą w związku z 80. rocznicą powstania w getcie warszawskim rok 2023 Rokiem Pamięci Bohaterek i Bohaterów Getta Warszawskiego, natomiast patronami roku będą:

- Włodzimierz Przerwa-Tetmajer
- Mikołaj Kopernik
- Jan Matejko
- Wisława Szymborska

Szczególnej uwadze polecam mało znaną postać Jadwigi Zamojskiej, bardzo ważnej działaczki na rzecz kobiet. Ponad 100 lat temu założyła pierwszą w Polsce zawodową szkołę gospodarstwa domowego, której filie funkcjonowały w wielu rejonach kraju. Uczono w nich kobiety gotowania, robienia przetworów i innych domowych zajęć. Za angażowanie się w liczne inicjatywy społeczne była jedną z pierwszych osób odznaczonych Orderem Odrodzenia Polski. Razem z synem włączała się w różne akcje społeczne, zwłaszcza w rejonie Krakowa i Zakopanego.

Niezwykle barwną postacią jest Włodzimierz Przerwa-Tetmajer, przyrodni brat znanego poety Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Włodzimierz jest nie tylko twórcą obrazów i przepięknych polichromii oraz witraży, ale także autorem opowiadań, wierszy i ilustracji. Ponadto, co bardzo ważne, współpracował z Janem Styką i Wojciechem Kossakiem przy tworzeniu słynnej „Panoramy Raclawickiej”. Był też aktywnym działaczem Ligi Narodowej.

Mieszkał w Bronowicach pod Krakowem i to w jego dworcu odbyło się wesele Lucjana Rydla z Jadwigą Mikołajczykówną, opisane przez Stanisława Wyspiańskiego w „Weselu” | [A](#)



Portret Aleksandra Fredry – fotografia,
źródło: wikipedia.pl

Studniówka 2023 – magiczny wieczór polonijnej młodzieży

Aneta Matyszczyk



Aneta Matyszczyk – nauczycielka w Polskiej Szkole Sobotniej im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Derby CT/USA. Rzecznik prasowy CPSD w NY.



Studniówka to szczególne wydarzenie w życiu młodych ludzi przekraczających próg dorosłości. Od tej chwili każdy z nich rozpoczyna odliczanie 100 dni do egzaminu dojrzałości, jakim jest matura.

W sobotę 4 lutego w restauracji Royal Manor w Garfield w New Jersey odbył się bal maturalny. Patronat honorowy nad Studniówką 2023 objął Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w NY. Natomiast organizatorem balu już po raz trzynasty była CPSD w Ameryce. Zgodnie z tradycją uczniowie Polonijnych Szkół Wschodniego Wybrzeża Stanów Zjednoczonych zatańczyli poloneza do muzyki Wojciecha Kilara z filmu „Pan Tadeusz” Andrzeja Wajdy.

Część oficjalną uroczystości rozpoczęła prezes CPSD dr Dorota Andraka. Serdecznie powitała zgromadzonych gości: Bartosza Rybaka, Pełnomocnika Ministra do spraw Polonii, Piotra Semeniuka, Dyrektora Departamentu Współpracy Międzynarodowej MEiN i Pełnomocnika Ministra Edukacji i Nauki do spraw programu „Poznaj Polskę”, Krzysztofa Przemienieckiego, radcę w Departamencie Współpracy Międzynarodowej MEiN, Justynę Kralisz, dyrektorkę Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą

(ORPEG), dr Zofię Sawicką, zastępcę Dyrektora Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej (NAWA), dr. Pawła Maciąga z Instytutu Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego, Adriana Kubickiego, Konsula Generalnego RP w NY, Mateusza Gmurę, wicekonsula RP w NY oraz przedstawicieli



cieli PFCU z dyrektorem Krzysztofem Matyszczykiem, dr Iwonę Korgę, dyrektor Instytutu Piłsudskiego, Francka Piwowarczyka, marszałka Parady Pułaskiego 2023, ojca Tadeusza Lizynczyka, kapelana CPSD, dyrektorów, nauczycieli i rodziców ze szkół polonijnych oraz tegorocznych maturzystów z osobami towarzyszącymi.

W swoim przemówieniu prezes CPSD zwróciła się do młodzieży słowami: „Drodzy Maturzyści, przed Wami bal studniówkowy, jedyny i niepowtarzalny. Kiedy patrzę na Was, widzę młodych ludzi pełnych nadziei, gotowych wejść w dorosłe życie. Zachowajcie w swojej pamięci nauczycieli i szkoły, w których spędziliście tak ważne dla Waszej przyszłości lata. Nauka w szkole polonijnej zwiększa szanse na osiągnięcie życiowego sukcesu w wielojęzycznym i wielokulturowym społeczeństwie amerykańskim”. Wszystkim rodzicom podziękowała za zaangażowanie w życie szkół, za współpracę z dyrektorami i nauczycielami, za wspólną pracę na rzecz zachowania polskiej tożsamości, kultury i tradycji. I dodała: „Niech dzisiejszy wieczór będzie dla wszystkich radosnym przeżyciem i przez długie lata będzie tematem miłych wspomnień”.



Natomiast Konsul Generalny Adrian Kubicki zapewnił młodzież polonijną, że drzwi konsulatu będą zawsze dla niej otwarte: „Jesteście przyszłością Polonii amerykańskiej” – dodał na zakończenie.

Dalszą część uroczystości poprowadziły: Maria Paździor-Marchwiński, wiceprezes CPSD, Hanna Czuma, prezes terenowa CPSD na stan PA i Anna Tracz, prezes terenowa CPSD na stan NJ i PA.

Podziękowania dla nauczycieli i dyrektorów w imieniu wszystkich abiturientów przekazali uczniowie Szkoły Języka Polskiego im. Marii Konopnickiej z Poughkeepsie w NY. Z kolei do rodziców pięknymi słowami zwrócili się uczniowie

Akademii Języka Polskiego z Manchester w NJ.

W tegorocznym balu uczestniczyły 634 osoby, w tym 264 maturzystów z polonijnych szkół ze stanów: Connecticut, New Jersey, New York i Pennsylvania.

Niespodziewanym wydarzeniem było losowanie nagród MEN oraz Instytutu Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego. Troje uczniów otrzymało stypendia w wysokości \$1000.00, a 10 szczęśliwców wylosowało wycieczkę po Polsce. Każdy z abiturientów otrzymał w prezencie od głównego sponsora tegorocznego spotkania PS & FCU certyfikat w wysokości \$50, natomiast od CPSD dofinansowanie do biletu w kwocie \$60. CPSD ufundowała także bilety wstępu dla wychowawców klas maturalnych oraz dyrektorów szkół.

Wspomnienia z Balu Maturalnego 2023 pozostaną na długo w pamięci wspierane zdjęciami i filmami z tej wyjątkowej uroczystości. Wydarzenie zostało uwiecznione przez Radio Rampa, a także przez obecnych rodziców i nauczycieli.

Za wszystkich tegorocznych maturzystów trzymamy kciuki, życząc „połamania piór”, wytrwałości w dążeniu do wyznaczonych celów, udanego startu w dorosłe życie oraz wiary we własne siły. „Bo zwyciężać mogą ci, co wierzą, że mogą” – Wergiliusz.

Powodzenia! | A

Warsztaty inwestycją w rozwój zawodowy nauczyciela

Aneta Matyszczyk

W roku szkolnym 2021/2022 Centrum Doskonalenia Nauczycieli działające przy CPSD zorganizowało 38 warsztatów metodycznych dla nauczycieli, rodziców i uczniów szkół polonijnych zrzeszonych w Centrali.

Zakres tematyczny warsztatów obejmował: metody aktywizujące w pracy z uczniem polonijnym, narzędzia TIK mające na celu udoskonalenie warsztatu pracy nauczyciela: logorytmikę, metody i techniki nauczania pisowni i pisania, pomoce dydaktyczne dla nauczycieli i uczniów, takie jak programy multimedialne, szczegółowe mapy wydawnictwa MERIDIAN, pracę z podręcznikiem Niezapominajki, zajęcia muzyczne oraz historię dziedzictwa Polonii Amerykańskiej. Odbyły się



też szkolenia organizacyjne, informacyjne, związane z awansem zawodowym nauczyciela polonijnego, a dla uczniów zorganizowane zostały ciekawe spotkania ze sztuką składania papieru – Origami. Niezwykle wartościowe były także warsztaty z zakresu psychologii, poświęcone m.in. sposobom otwartego i skutecznego wspierania rodziców w ich roli, dobrej komunikacji, empatii i różnym relacjom, zaburzeniom funkcjonowania dzieci, a także bardzo ważnemu problemowi – depresjom dzieci i młodzieży.

Podczas szkoleń dyrektorzy i nauczyciele mieli również okazję wymienić się doświadczeniami, dzięki czemu mogli wprowadzić w swoich placówkach wiele ciekawych rozwiązań w pracy dydaktycznej.

Serdecznie zachęcamy dyrektorów i nauczycieli szkół polonijnych do uczestnictwa w organizowanych przez Centrum Doskonalenia Nauczycieli przy CPSD szkoleniach i wydarzeniach mających na celu podniesienie ich kompetencji zawodowych, co zdecydowanie może wpłynąć na jakość nauczania i lepsze wyniki edukacyjne uczniów. | A



Jubileusz 40-lecia Polskiej Szkoły im. Marii Skłodowskiej-Curie Nr 1 w Clearwater, Floryda

Irena Bogusiewicz



Irena Bogusiewicz – absolwentka chemii na UMCS, wieloletnia dyrektor i nauczycielka Polskiej Szkoły im. M. Skłodowskiej-Curie w Clearwater na Florydzie.



W sobotę 11 lutego 2023 roku w Clearwater odbyły się obchody 40-lecia powstania Polskiej Szkoły im. Marii Skłodowskiej-Curie.

Jubileusz rozpoczął się uroczystą galą w Polskim Centrum im. Jana Pawła II w Clearwater, w której uczestniczyli honorowi goście, sponsorzy, absolwenci, rodzice, uczniowie i grono pedagogiczne szkoły. Wagę chwili podkreślała obecność znamienitych gości przybyłych z różnych części Stanów Zjednoczonych: wicekonsul Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie Edyty Hołdyńskiej, wiceprezes Centrali Polskich Szkół Doksztalcających w Nowym Jorku Renaty Jujki, prezes terenowej na stan Nowy Jork Pauliny Surowiec, oficera Wojska Polskiego stacjonującego w bazie MacDill w Tampie pułkownika Sebastiana Surmana z żoną Moniką, prezes Polskiego Centrum im. Jana Pawła II Jolanty Piątek z mężem Romanem, Andrzeja Głowackiego z małżonką Jadwigą, Ryszarda Głowackiego z żoną Alicją, Jolanty Zasadnej, Michała Bąka z małżonką Agnieszką, założycielki szkoły Hanny Kolanko, przedstawiciela Amerykańskiego Instytutu Kultury Polskiej Krystyny Markut, prezydenta Stowarzyszenia Inżynierów Polsko-Amerykańskich

Grzegorza Kapuścińskiego z małżonką Ireną, wiceprezes Klubu Polonia Inc. Marty Garbacz, założycielka Związku Sybiraków na Florydzie Wacława Górskiego, sekretarz Związku Sybiraków na Florydzie Antoniny Hubskiej, prezes Klubu Seniorów przy Polskim Centrum im. Jana Pawła II Danuty Oleś, komendanta Stowarzyszenia Armii Polskiej w Ameryce z Placówki 51/99 z NJ Stanisława Jarząbka, grupy weteranów Stowarzyszenia Armii Polskiej w Ameryce z Placówki 51/99 z NJ, przedstawicieli Koła Podhalan Nr 79, dyrektor Polskiej Szkoły im. Marii Skłodowskiej-Curie w Tarpon Springs Anety Budzińskiej, przedstawiciela Polskiej Szkoły im. Mikołaja Kopernika w Sarasocie Joanny Zagaty oraz Prezesa Polsko-Amerykańskiego Stowarzyszenia w Venice dr. Mateusza Zagaty.

Gości powitano szampanem i wręczono im pamiątkowe biuletyny jubileuszowe z opisem działalności szkoły. Część oficjalna rozpoczęła się wprowadzeniem sztandarów Szkoły Polskiej w Clearwater, Polskiego Centrum im. Jana Pawła II oraz Stowarzyszenia Armii Polskiej w Ameryce Placówka 51/99 w NJ, po czym nastąpiło odśpiewanie hymnów narodowych.

Następnie głos zabrała dyrektor szkoły Irena Bogusiewicz, która w swoim przemówieniu przywitała przybyłych gości, przedstawiła historię placówki, podziękowała wszystkim, którzy przez 40 lat przyczyniali się do jej funkcjonowania: uczniom, sponsorom, pracownikom szkoły, rodzicom.

W dowód uznania za wieloletnią pracę i udział w życiu szkoły wiceprezes CPSD w NY Renata Jujka wraz z prezes terenową na stan NY Pauliną Surowiec uhonorowały Dyplomem Prezesa CPSD w Ameryce następujące osoby: Alicję i Ryszarda Głowackich, Lucynę Bill, Ewę Trendotę, Ewę Skibicki (prezydent Amerykańskiego Instytutu Kultury Polskiej), Janinę Lennox, Anetę Piotrowską, Hannę Walkowiak, Elżbietę Kukulę, Jolantę Piątek, Romana Koczwarę, Krystynę Czyszczon, oraz Grzegorza Kapuścińskiego (prezydenta Stowarzyszenia Inżynierów Polsko-Amerykańskich na Florydzie).

Dyrektor szkoły Irena Bogusiewicz została uhonorowana statuetką im. Janiny Igielskiej, przyznawaną osobom zasłużonym dla polonijnej oświaty przez Prezesa CPSD w Ameryce dr Dorotę Andrakę.

Dyrektor szkoły wyróżniła za wieloletnią współpracę byłych prezesów Polskiego Centrum im. Jana Pawła II: Andrzeja Głowackiego, Ryszarda Głowackiego, Jolantę Zasadną, Michała Bąka oraz obecną prezes Jolantę Piątek. Podziękowała również rodzicom i przyjaciółom szkoły: Ewie Ostrowski, Elżbicie Kukule, Krystynie Markut, Hannie Kolanko, Renacie Król, Teresie Wojtas, Elżbicie Chaberek, Mariannie Kazanowskiej, Yolancie Jakubiec, Marzenie Okoniewskiej, Elżbicie Kolanko i Małgorzacie Getek.

Po zakończeniu części oficjalnej wystąpili absolwenci i uczniowie szkoły, po czym zaproszeni goście udali się na uroczysty obiad. Podczas gdy dorośli bawili się przy muzyce DJ Roberta, dzieci udały się na godzinne spotkanie z magikiem, który zabawiał je różnymi sztuczkami. Bankiet jubileuszowy trwał do późnych godzin nocnych...

W niedzielę 12 lutego w Polskiej Misji Miłosierdzia Bożego w St. Petersburgu z okazji jubileuszu Polskiej Szkoły odprawiona została przez księdza dr. Andrzeja Gorczycę uroczysta Msza święta, w której udział wzięli honorowi goście: zastępca dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą MSZ Aleksandra Kucy, konsul RP z Waszyngtonu Aleksandra Krystek-Biernacka, wicekonsul RP Edyta Hołdyńska, oficerowie Wojska Polskiego z bazy MacDill w Tampie z płk. Sebastianem Surmanem, komendant

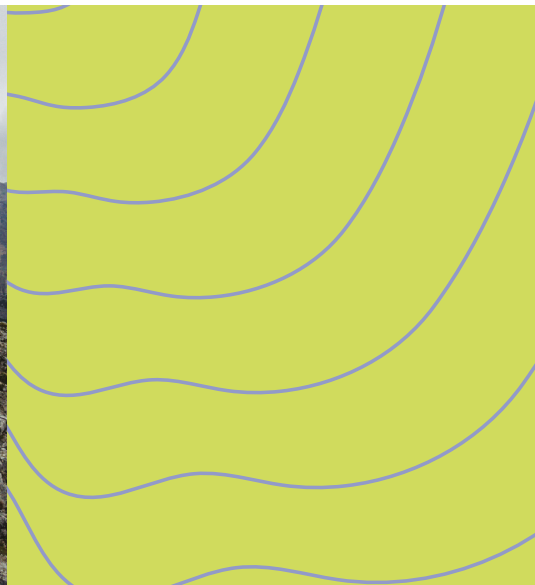
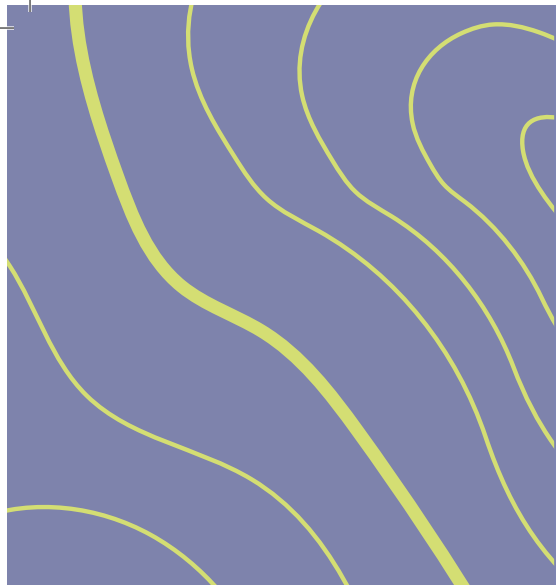
ze Stowarzyszenia Armii Polskiej w Ameryce z Placówki 51/99 z NJ Stanisław Jarząbek wraz z grupą weteranów, przedstawiciele organizacji polonijnych z okolic Tampa Bay oraz uczniowie, rodzice i nauczyciele.

Po Mszy świętej goście honorowi udali się pod pomnik Tadeusza Kościuszki w St. Petersburgu, gdzie złożyli wiązankę kwiatów, a następnie przeszli do Polskiego Centrum im. Jana Pawła II na uroczysty obiad. Podczas tego wydarzenia Aleksandra Kucy, zastępca dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią i Po-

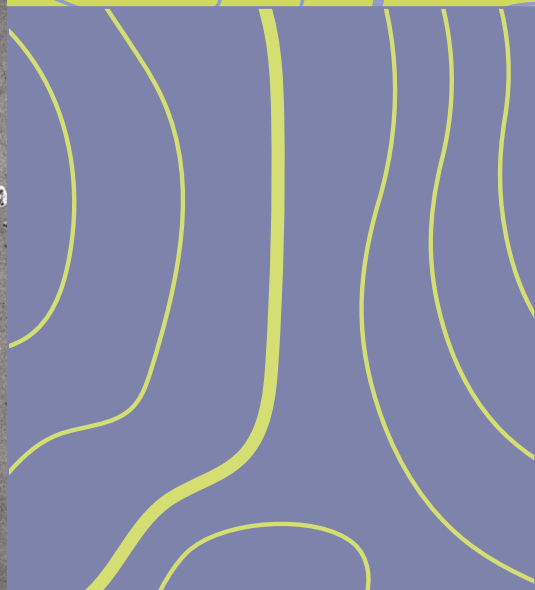
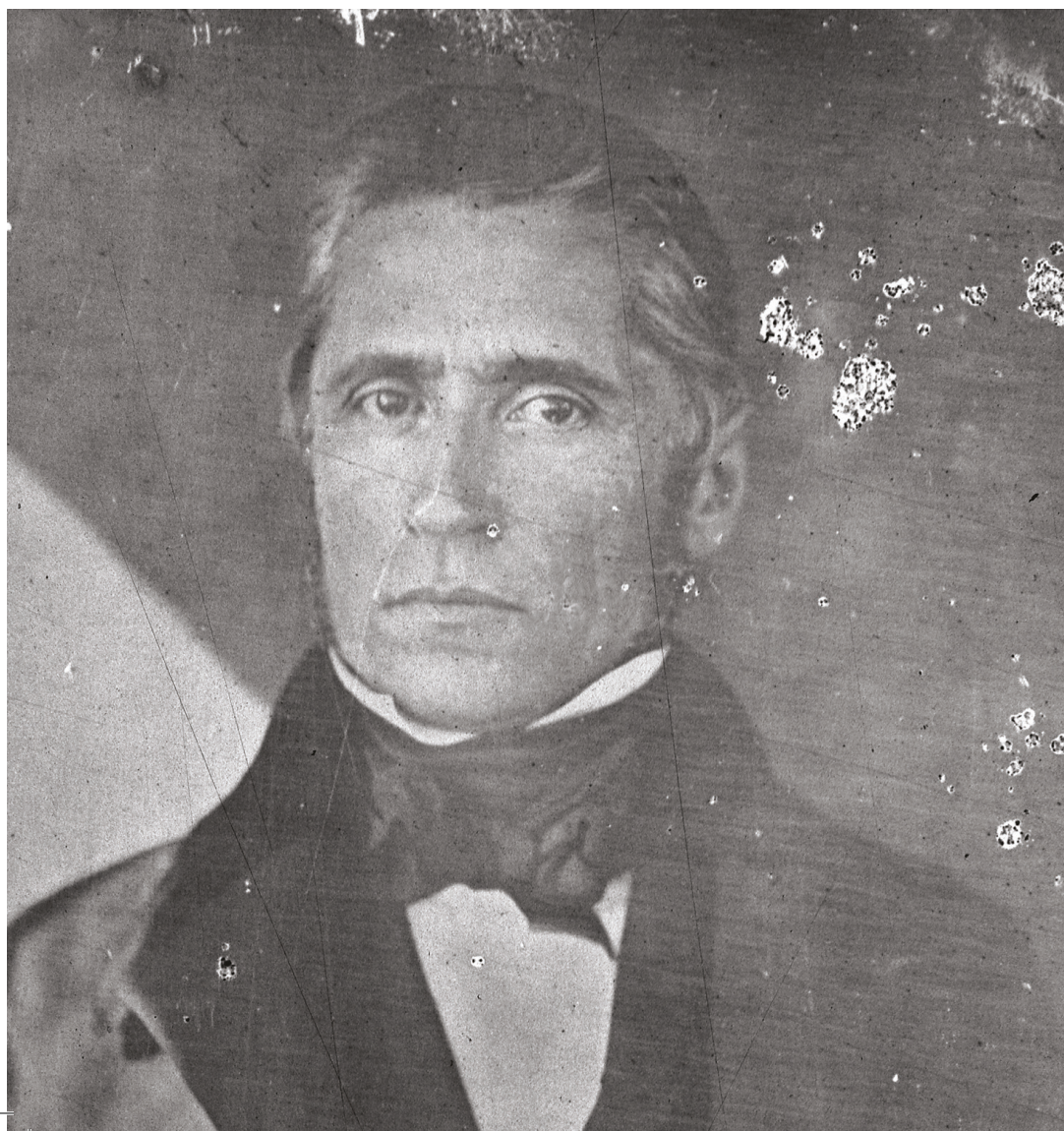


lakami za Granicą odczytała i wręczyła dyrektor szkoły Irenie Bogusiewicz list gratulacyjny od Sekretarza Stanu MSZ dr hab. Piotra Wawrzyka.

Polska Szkoła im. Marii Skłodowskiej-Curie Nr 1 w Clearwater na Florydzie powstała z inicjatywy dwóch osób: Hanny Kolanko i Teresy Shahriari. Założycielki naszej placówki w 1982 roku kierowały się potrzebą stworzenia polskim dzieciom więzi z krajem pochodzenia ich przodków poprzez naukę języka polskiego, poznawanie kultury polskiej i wartości, które są dla Polaków najważniejsze. Obie panie położyły podwaliny pod szkołę, która do dziś prowadzi misję edukacyjną w dwóch miejscach – w Clearwater i w Tampie, a rosnąca z roku na rok liczba uczniów i ich osiągnięcia dają dobre perspektywy na jej dalszy rozwój. | A



HISTORIA – TERAŹNIEJSZOŚĆ



Paweł Edmund Strzelecki – niezwykły podróżnik i odkrywca

Marianna Borawska

Ten wybitny polski podróżnik, odkrywca, geograf i geolog był pierwszym Polakiem, który poznał wszystkie kontynenty poza Antarktydą. Decyzją Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej został ogłoszony patronem roku 2023.

Urodził się w Głuszynie pod Poznaniem w 1797 roku. Od młodości wyróżniał się niezwykle atrakcyjnym wyglądem – „wprost na piedestał”, jak pisała jego kuzynka Narcyza Żmichowska. Świadczy o tym także portret z 1873 roku wykonany przez Józefa Cholewińskiego. Ci, którzy go znali, podkreślali jego elegancję i temperament – był niezwykle szarmancki i wesoły, co zjednywało mu przychyłność otoczenia.

Ród Strzeleckich był w Wielkopolsce znany i ceniony, ale pod koniec XVIII wieku mocno zubożał, dlatego jako młodzieniec wstąpił Edmund do pułku ułanów w armii pruskiej. Jednakże nie odpowiadał mu panujący tam dryl, zdezercerował więc czy może został wydalony za niesubordynację.

Przez pewien czas przebywał w majątku Turnów, rodu znanego w Wielkopolsce, ale wkrótce wstąpił do armii Księstwa Warszawskiego; wziął udział w wojnie z Austrią, a w 1806 roku został odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari*.

Według przekazywanych opowieści młody Strzelecki uwiódł i porwał 15-letnią córkę Turnów Aleksandrę, zwaną Adyną, ale złapano ich i musiał uciekać z Polski. Rodzice bowiem mieli inne plany matrymonialne wobec córki – chcieli ją wydać za majątnego kandydata, żeby ratować rodzinny majątek. Przyszły podróżnik wyjechał

ostatecznie z Polski, ale oboje z Adyną utrzymywali ożywiony kontakt listowny przez wszystkie lata.

Swoje pierwsze wyprawy – do Austrii, Czech, Szwajcarii, Dalmacji oraz Włoch – mógł sfinansować dzięki spadkowi po rodzicach. We Włoszech poznał magnata Franciszka Sapiechę, który zatrudnił go jako zarządcę majątku Bychowiec pod Mohylewem. Strzelecki uratował jego dobra przed zlicytowaniem.



Pomnik Pawła Edmunda Strzeleckiego w Jindabyne wykonany przez rzeźbiarza Jerzego Sobocińskiego w 1988 roku, źródło: wikipedia.pl

Zarobione wówczas pieniądze wystarczyły mu na studia i przyszłe podróże.

W latach 1830–1831 przebywał we Francji, a w listopadzie 1831 roku przeniósł się do Anglii, gdzie ukończył studia z geologii. W tym czasie badał ziemie Anglii i Szkocji, a także Pireneje i Wyspy Zielonego Przylądka. W czerwcu 1834 roku wypłynął z Liverpoolu do Ameryki Północnej, rozpoczynając wymarzoną ekspedycję naukową dookoła świata. Podczas tej wyprawy pro-

wadził liczne badania geologiczne na kontynencie amerykańskim: od Waszyngtonu i Nowego Jorku poprzez Nowy Orlean i Florydę aż do okolic Wielkiego Jeziora Słonego w Utah. Gubernatora Quebecu zainteresował odkrytymi przez siebie bogatymi złożami rud miedzi i żelaza na północny zachód od jeziora Huron. Jednocześnie przebywając wśród tamtejszych Indian, opisywał ich języki i zwyczaje. Następnie wyruszył do Ameryki Południowej: do Brazylii, Urugwaju oraz Argentyny, przekroczył Andy i przybył do stolicy Chile – Santiago. Wszędzie tam prowadził badania geologiczne, a także etnograficzne i archeologiczne, odkrywał kulturę i zwyczaje mieszkających na terenie Ameryki Północnej i Południowej Indian, których darzył ogromnym szacunkiem i sympatią.

W grudniu 1835 roku popłynął statkiem do Rio de Janeiro, gdzie stał się świadkiem brutalnego traktowania afrykańskich niewolników podczas ich wylądunku w porcie. Umacnia to jego odrazę do niewolnictwa, „potwarzy idei chrześcijaństwa”.

Nie ulega wątpliwości, że jego liczne badania geologiczne i mineralogiczne przyczyniły się do rozwoju gospodarczego obu Ameryk.

Kolejne podróże odbywał dzięki angielskim kontaktom i swojej niezwykle osobowości, co zapewniało mu życzliwość kapitanów Jej Królewskiej Mości królowej angielskiej, którzy przyjmowali go z życzliwością na swoich statkach. Latem 1838 roku przemierza Pacyfik z przystankami na Markizach, Hawajach i dociera do wschodnich wybrzeży Australii. Jest to niewątpliwie jego najdłuższa wędrówka na antypody. Ekspłorował nowe terytoria, zwłaszcza pustkowia No-

wej Południowej Walii, gdzie prowadził intensywne badania geologiczne umożliwiające nie tylko wgląd w historię tych terenów, ale i w strukturę Ziemi jako planety. Odkrywał złoża złotonośnego kwarcu oraz miedzi, pokłady węgla brunatnego. Kiedy natrafił na ślady złota, próbki przekazał gubernatorowi Nowej Południowej Walii George'owi Gippsovi.

W grudniu 1839 roku Strzelecki bada Góry Śnieżne w południowo-wschodniej części Australii. Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństw czyhających w tym rejonie, pisze list do przyjaciela, aby

w przypadku jego śmierci zniszczył wszystkie zapiski i dokumenty pozostałe po nim. Celem tej wyprawy jest zdobycie najwyższego szczytu Australii. 12 marca 1840 roku po wielu godzinach morderczej wspinaczki dociera do nagiego, skalistego wierzchołka, który nazwie Górą Kościuszki, gdyż jego kształt przypomina mu Kopiec Kościuszki. Tak o tym wydarzeniu pisze w swoim dzienniku: „Szczególny wygląd tego wierzchołka uderzył mnie tak silnie przez swe podobieństwo do kopca w Krakowie, usypanego na grobie bohatera narodowego Kościuszki, że choć w cudzym kraju, na cudzej ziemi, ale wśród ludu ceniącego wolność i jej



Tablica na szczycie Góry Kościuszki upamiętniająca zdobycie jej przez Strzeleckiego, fot. Mass Ave 975, źródło: wikipedia.pl



obrońców, nie mogłem powstrzymać się od tego, żeby nie nadać temu szczytowi nazwy Góra Kościuszki”.

Polski podróżnik i naukowiec wsławił się też odkryciem wartościowych surowców w Dolinie Latrobe oraz rolniczej krainy nazwanej na cześć gubernatora Nowej Południowej Walii Gippslandem. Opracował także pierwszą dokładną mapę geologiczną Nowej Południowej Walii oraz Tasmanii. W Australii zajmował się analizą gospodarki rolnej i klimatu, podejmował również badania etnograficzne.

O tym, jak ważne dla Australijczyków były prowadzone przez niego prace, niech świadczy fakt, iż na jego cześć nazwano w Australii m.in. pasmo górskie (Strzelecki Rangers), dwa szczyty (Mount Strzelecki i Strzelecki Peak), rzekę (Strzelecki Creek), pustynię (Strzelecki Desert), niewielkie miasteczko (Strzelecki Town) oraz rezerwat przyrody (Strzelecki Regional Reserve). Nazwisko Polaka stawało się coraz bardziej znane, a książki o geologii Australii były przez wiele lat podstawowymi podręcznikami.

Niestety narastające problemy zdrowotne spowodowały, że Strzelecki powraca do Londynu. Drogę powrotną wykorzystał jednak do kolejnych badań, m.in. na wyspach Timor, Sumbawa czy Booby Island. Dotarł również do Hongkongu, Singapuru, Kairu i Marsylii.

W Wielkiej Brytanii znalazł się w październiku 1843 roku, kończąc tym samym trwającą aż dziewięć lat naukową wędrówkę po wszystkich kontynentach. W Anglii jego prace geologiczne i z zakresu etnografii cieszyły się dużym uznaniem; otrzymał Złoty Medal

Królewskiego Towarzystwa Geograficznego za monografię Australii i Tasmanii. Do końca życia prowadził ożywioną korespondencję z Karolem Darwinem, aktywnie wspierał ofiary wielkiego głodu w Irlandii.

W 1845 roku polski podróżnik przyjął brytyjskie obywatelstwo i zaczął oficjalnie podpisywać się „Paul Edmund de Strzelecki”. W latach pięćdziesiątych XIX wieku został członkiem Królewskiego Towarzystwa w Londynie dla Rozszerzania Wiedzy o Przyrodzie (liczy ono obecnie ok. 1,6 tys. członków, w tym ponad 80 laureatów Nagrody Nobla). Strzelecki został również nagrodzony przez królową Wiktorię tytułem Rycerza Komandora Orderu św. Michała i św. Jerzego, zyskał także prawo do używania honorowego tytułu sir.

Był człowiekiem wielu tajemnic, liczne sprawy utrzymywał w sekrecie, a w testamencie polecił, aby zniszczono wszystkie jego dokumenty, rękopisy, notatki. Nazwisko Strzeleckiego jest znane i cenione w Australii, a wydana w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku staraniem australijskiej Polonii praca naukowa Lecha Paszkowskiego prezentuje dokonania tego wybitnego podróżnika, odkrywcy i badacza.

Szcątki Pawła Edmunda Strzeleckiego zostały sprowadzone z Londynu do Poznania w 1997 roku i złożone w Krypcie Zasłużonych Wielkopolan w kościele św. Wojciecha. |A

Oprac. na podstawie: T. Targański, *Spalcie spuściznę*, „Polityka”, 2023, nr 1–2, s.110–112

Listy do psychologa

Barbara Kosmowska



Barbara Kosmowska – dr filologii polskiej, literaturoznawczyni, pisarka, laureatka wielu ogólnopolskich nagród za twórczość dla dzieci i młodzieży. Jej książki znalazły się w kanonie lektur szkolnych w Polsce i Ukrainie.

Dzień dobry

Wiem, że Pani mi i tak nie pomoże, bo psycholog leczy duszę, nie ciało. A ja mam 14 lat, jestem dziewczyną i od dwóch lat zaczęłam tyć na potęgę. Wprawdzie nikt tego nie zauważa, ale wystarczy, że ja to widzę. Jestem chyba najgrubsza w klasie. No, może poza Marią i Viktorią.

Kiedy powiedziałam mamie, że tak tyję i w lustrze widzę ogromną siebie, to się tylko roześmiała, a na kolację usmażyła mi naleśniki. Jakby na złość. Oczywiście ich nie zjadłam. Od dwóch tygodni staram się jeść bardzo mało, właściwie tyle co nic. Mamie już nie zaufam, więc udaję, że mam apetyt. Ale najgorsze jest to, że nie widzę żadnych zmian. Chodzę głodna, jednak wciąż jestem gruba i brzydka. Nic dziwnego, że Kasia, moja przyjaciółka, przestała się do mnie odzywać. Inni też mnie unikają. Mówią, że nie chcą słuchać tych bzdur o tuszy. Ja jednak wiem, że tak robią, bo kto chciałby z takim tłuściochem spędzać czas?

Pomyślałam, że może Pani zna jakieś metody, żebym mogła szybko zejść do rozmiaru zero. Taki mają moje najbliższe koleżanki. Ja noszę rozmiar M. Ostatnio nie mogę też się na niczym skoncentrować. Myślę, że to z powodu tych nieszczęsnych kilogramów. Zaczynam nienawidzić siebie i moich bliskich. Bo zamiast mi pomóc, to się ze mnie śmieją i myślą, że ja tak tylko żartuję.

Czytam teraz w Internecie o różnych sposobach na schudnięcie, bo diety są na nic! Boję się, że jeśli nikt mi

nie pomoże, to zacznę jeść waciki. Taka jedna dziewczyna jadła i bardzo schudła. Teraz jest podobna do takiej jednej modelki, a nawet od niej zgrabniejsza.

Gdyby Pani wiedziała, jak można mi pomóc, to będę szczęśliwa. Bo jeśli nie schudnę, to nie chcę z takim ciałem w ogóle żyć. A najgorsze jest to, że każdy widzi, ile mnie jest i nikt mi nie chce powiedzieć prawdy o tym utyciu. Mam nadzieję, że przynajmniej Pani mi uwierzy i powie, jak tu schudnąć szybko i ładnie, żeby znowu chciało mi się uczyć i cieszyć każdym dniem.

Czekam na Pani odpowiedź, bo jestem już wyczerpana tą samotną walką z moją brzydotą.

Foka

Napisałam ten list dlatego, że dziewczyna oczekuje od Pani psycholog potwierdzenia swych racji i zupełnie nie ma pojęcia, że jej problem nie jest związany z ciałem, a z początkiem myślenia anorektycznego. Pomyślałam, że to dobry sposób, żeby pokazać prawdziwy a nie wymyślony problem nastolatki.

Serdeczności. Basia.



Analiza psychologiczna

Wioletta Tuszyńska

Droga Foko, gdy młoda dziewczyna dorasta, tak jak Ty teraz, wygląd jest dla niej bardzo ważny. To zrozumiałe i prawidłowe – chcesz dobrze wyglądać, aby dobrze czuć się w towarzystwie Twoich rówieśników. Często też w tym właśnie okresie młodzi ludzie przeżywają szczególnie trudne chwile, i o tym chciałabym dziś z Tobą porozmawiać.

W dzisiejszych czasach waga jest bardzo mocno związana z wyglądem – obecnie bardzo promuje się szczupłość (no wiesz, te „modelki”, które biegną w obcisłych ubraniach, naprawdę świetnie wyglądają) i rozumiem, że chciałabyś wyglądać właśnie tak.

Jednak...

Foko, porozmawiajmy.

Po pierwsze – wygląd, wygląd, wygląd...

Gdy dziewczynka, taka jak Ty, zaczyna dorastać, w jej ciele często dokonują się zmiany, które mogą zaskakiwać bądź niepokoić. Jeżeli coś takiego dzieje się z Tobą, może warto porozmawiać o tym z kimś, kto pomoże Ci to zrozumieć? Czy w Twojej szkole jest psycholog, z którym mogłabyś się spotkać? Psychologowie to właśnie osoby, które przedstawia Ci w zrozumiałym sposób, na czym polega Twój rozwój i czego możesz się w jego trakcie spodziewać.

Warto też zastanowić się nad tym, czy rzeczywiście masa Twojego ciała jest zbyt duża. W tym celu specjalista zastosuje specjalny wzór, w którym wykorzysta dane o Twoim wzroście i wadze – za jego pomocą ustali, czy masz nadwagę, albo czy masa Twojego ciała odpowiada tak zwanym normom rozwojowym. Dopiero wtedy będziesz wiedzieć na pewno, czy rozpocząć jakieś specjalne działania, czy też są one zupełnie niepotrzebne.

Często, zwłaszcza gdy patrzymy na atrakcyjne (choć bardzo dalekie) „wzorcowe” (piękne i szczupłe aktorki czy modelki), wydaje się nam, że jesteśmy zbyt grube. Warto sprawdzić, czy rzeczywiście tak jest. Do czego potrzebna nam jest ta wiedza? Jeżeli rozwijająca się młoda osoba z prawidłową masą ciała zacznie się odchudzać, może wyrządzić swojemu organizmowi znaczne szkody i doprowadzić do rozwoju choroby. Tak, dobrze się domyślasz – to może być na przykład anoreksja, ale także inne choroby, takie jak zaburzenia hormonalne, osłabienie pracy tarczycy czy nadnerczy, spowolnienie metabolizmu, anemia i wiele, wiele innych

problemów zdrowotnych. Pamiętaj też, że radykalne diety (czyli głodówki) prawie zawsze kończą się efektem jo-jo („zrzuczone” kilogramy wracają), zwiększają ryzyko insulinooporności i cukrzycy typu 2 poprzez gwałtowne przybieranie na wadze w krótkim czasie od zakończenia diety. Pamiętaj też o czymś bardzo ważnym z punktu widzenia uczennicy, którą jesteś: odchudzanie może też spowodować problemy z zapamiętywaniem i koncentracją uwagi. Taka głodówka może również pogorszyć stan psychiczny – pojawiają się wtedy agresja, przemęczenie czy rozdrażnienie. Nie zapominajmy o pogorszeniu wyglądu – niszczą się włosy i paznokcie oraz pogarsza stan skóry. I wtedy zamiast wyglądać atrakcyjnie, wygląda się na osobę zmęczoną, a nie o to przecież chodziło, prawda?

A co, jeśli waga twojego ciała będzie zbyt wysoka?

No cóż, może zdarzyć się i tak. Wtedy osobą, która pomoże Ci poradzić sobie z problemem, jest dietetyk albo psychodietetyk. To specjaliści zajmujący się nie tylko ustalaniem jadłospisów, lecz także wspomaganiem osób podczas walki ze zbędnymi kilogramami. Oczywiście, nawet wtedy nie powinno się stosować drastycznych metod – radykalnych głodówek czy morderczych programów aktywności fizycznej.

W dzisiejszych czasach nasza wiedza o skuteczności pomocy psychodietetycznej (chodzi o odpowiedź na pytanie, na ile nasze wysiłki w celu odchudzenia się zadziałają) bardzo się rozwinęła. Współczesna wiedza o człowieku traktuje go holistycznie, a więc jako całość. Dziś wiemy, że nie wystarczy jedynie ograniczanie jedzenia (kilogramy utracone w ten sposób, mogą szybko powrócić). Trzeba wiedzieć, że bardzo ważna jest świadomość źródeł naszych problemów – często są to emocje. Prawdopodobnie właśnie w twoim przypadku tak jest. W swoim liście pisziesz tak naprawdę o emocjach: żalu, złości i wstydzie. Być może najpierw warto popracować właśnie nad nimi, nim zajmiesz się pracą z ciałem?

Foko, niewykluczone, że to, co teraz napiszę, wyda Ci niedorzeczne, ale... Aby chudnąć, trzeba jeść. Dobra, skuteczna dieta opiera się na precyzyjnie wyliczonym zapotrzebowaniu energetycznym Twojego organizmu (z uwzględnieniem procesów wzrostu i dojrzewania), realizowanym dzięki dobrze skomponowanemu programowi diety, niekiedy uzupełnionemu programem aktywności fizycznej. I wtedy, i tylko wtedy, możesz spodziewać się pozytywnych

efektów, a więc zmian w wyglądzie tak bardzo przez Ciebie oczekiwanych. Zmian, które utrzymają się na dłużej, pod warunkiem, że to, co robiłaś przez kolejne miesiące, stanie się Twoim nawykiem, a nie działaniem chwilowym.

Pamiętaj, troska o ciało nie polega na krzywdzeniu go (na przykład restrykcyjną głodówką), lecz na znajomości jego potrzeb i problemów. Dobrze się stanie, jeżeli będziesz realizowała swój program pod opieką specjalisty – lekarza, dietetyka czy psychologa. Taka osoba uchroni Cię także przed tak zwanym „jedzeniem emocjonalnym”.

To takie nowe pojęcie, które zostało stworzone po to, aby nazwać jedzenie, po które człowiek sięga, kiedy musi poradzić sobie z emocjami. Nawet myślenie o jedzeniu, czekanie na nie, przygotowywanie może pomagać w łagodzeniu przykrych stanów smutku czy frustracji, przez odwracanie od nich myśli i lokowanie energii w czynności związane z jedzeniem. Jeżeli więc czujesz, że „rzucasz się” na wysokokaloryczne produkty (chipsy, orzeszki, lody, słodycze), najczęściej wtedy, gdy jesteś sama albo gdy jest Ci smutno lub przykro bądź w innych trudnych sytuacjach, kiedy czujesz, że po prostu musisz, a po tej „chwili słabości” czujesz wstyd i żal do siebie samej, to być może właśnie jesz w sposób emocjonalny. Często nazywamy to „zajadaniem problemu”. Zastanów się, czy on rzeczywiście zniknie, gdy zniknie jednocześnie tabliczka czekolady?

Oczywiście musisz też dodać, że jedzenie emocjonalne nie musi być problemowe. Dopóki pozostajemy w zdrowej relacji z jedzeniem, dopóki nie cierpi na tym nasze ciało, dopóty jest to po prostu strategia radzenia sobie ze stresem. Kiedy staje się problemem? Wtedy gdy jest naszą jedyną skuteczną strategią radzenia sobie z emocjami. Wówczas warto zacząć pracę nad radzeniem sobie z tymi emocjami w inny, korzystniejszy dla Ciebie i Twojego zdrowia sposób. Mogą Ci w tym pomóc bliscy, możesz też skorzystać z pomocy specjalisty.

Mama jest najważniejsza. Pamiętaj – ona na pewno chce, abyś była szczęśliwa. Jeżeli masz wrażenie, że Cię nie rozumie, to najwyższy czas, abyście zaczęły otwarcie rozmawiać. O Twoich kłopotach, lękach i smutkach. Oferując Ci jedzenie, którego nie znosisz czy nie chcesz w tym momencie jeść, mama prawdopodobnie nie wiedziała o Twoich problemach, bądź nie rozumiała, jak bardzo Ci one dokuczają. W skutecznym komunikowaniu się może wam pomóc psycholog. W takich sytuacjach jego rolą jest „tłumaczenie” komunikatów, którymi się posługujecie, ale których nie rozumiecie. Wtedy będziesz mogła opowiedzieć mamie o swoich emocjach, o tym, co czujesz, czego się boisz i czego pragniesz, i dlaczego to dla Ciebie takie ważne. Mama też będzie mogła lepiej przekazać Ci całą swoją troskę o Ciebie.

Droga Foko, jeszcze jedna sprawa... Pisałaś o pięknych

osobach. Takich osób nie brakuje w naszym otoczeniu. Często widzimy je w filmach, teledyskach, podziwiamy na pięknych fotografiach. Są naszym natchnieniem, inspiracją, często kierujemy się ich opinią czy próbujemy naśladować wygląd.

Nie zawsze jednak to, co widzimy, jest do końca prawdziwe. W XXI wieku, jak zapewne świetnie wiesz, istnieją liczne i skuteczne sposoby obróbki takich materiałów – i wtedy ich bohaterowie wyglądają zupełnie inaczej niż w rzeczywistości. Dodaj do tego makijaż, sztuczki modowe i... mamy bohaterów naszych czasów. Wyglądają świetnie, na użytek mają błyskotliwe wypowiedzi, nawet w deszczu nie rozpycha się im makijaż, a wiatr tylko zwiększa urok ich rozwiązanych artystycznie fryzur. Czy tak jest w rzeczywistości? Niekoniecznie. Pamiętaj, że ten świat, który podglądamy przez nasze małe okienko telefonu czy komputera, to tylko fragment rzeczywistości, która wcale nie musi być aż tak kolorowa, gdyż kreowana jest na pewien użytek – na przykład po to, aby ludzie oglądali filmy, lajkowali zdjęcia, zaglądali na blogi, czy wreszcie – kupowali jakieś produkty (ubrania, kosmetyki, wyroby itp.). Czy tego właśnie chcesz?

Foko, mam nadzieję, że choć trochę wyjaśniłam Ci (w sposób świadomie nieco uproszczony) istotę pewnych problemów, które przeżywasz. Pamiętaj, masz prawo do uzyskania pomocy, aby sobie z nimi poradzić. Gorąco zachęcam Cię do rozmowy ze specjalistą, który w dokładny, zrozumiały sposób powie Ci, w którą stronę powinnaś podążać w celu ich przezwyciężenia.

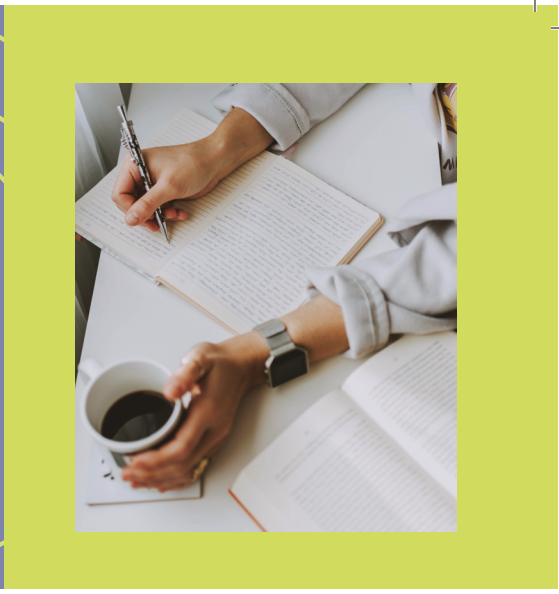
Pozdrawiam Cię,

Twój Psycholog

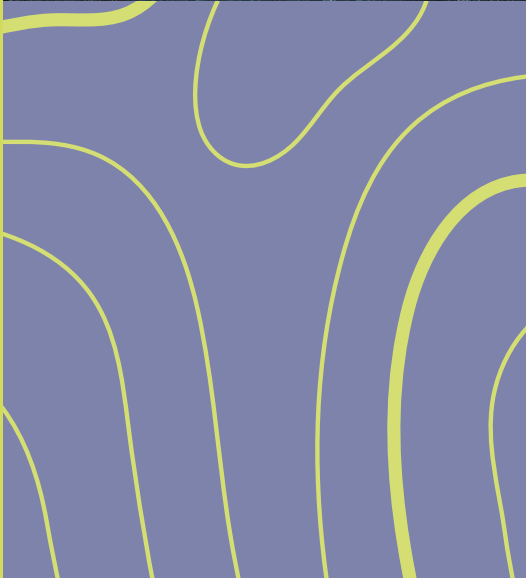
PS. Aha, dodam może jeszcze, że nawet, gdy Twoja waga nie umieści Cię w grupie osób z nadwagą, warto w sposób rozsądny korzystać z aktywności fizycznej. Spacer, rower, rolki, pływanie czy taniec – to zawsze dobra metoda na spędzenie wolnego czasu | A

Bibliografia

- A. Brytek-Matera, M. Adamczyk-Zientara, *Psychodietetyka*, Warszawa 2021, PZWL Wydawnictwo Lekarskie.
- H. Bruch, *Eating disorders. Obesity, anorexia nervosa and the person within*, New York 1973, Basic Books.
- A. Juruć, B. Wierusz-Wysocka, P. Bogdański, *Psychologiczne aspekty jedzenia i nadmiernej masy ciała*, „Farmacja Współczesna”, 2011, 4, s. 119–136.
- I. Niewiadomska, A. Kulik, A. Hajduk, *Jedzenie*, w serii: *Uzależnienia: fakty i mity*, Lublin 2005, Gaudium.
- T. van Strien i in., *Emotional eating and food intake after sadness and joy*, „Appetite”, 66, 2013, s. 20–25.



PISZĄ DLA NAS



Zimny pokój. Cz. 1

Katarzyna Wasilkowska



Katarzyna Wasilkowska – autorka powieści i opowiadań dla dzieci i młodzieży, laureatka wielu prestiżowych nagród.

Basia wymknęła się na klatkę i możliwie jak najciszej zamknęła za sobą drzwi. Zeszła po schodach na półpiętro i przykucnęła przy oknie, przyciskając twarz do zimnej metalowej barierki. Chętnie zeszłaby jeszcze niżej, tak żeby nie słyszeć podniesionych głosów rodziców. Nie mogła jednak pozwolić sobie na utratę z trudem wywalczonego przywileju wychodzenia z mieszkania. Mama dostałaby hysterii, gdyby Basia zniknęła z zasięgu jej głosu.

Widok z dziewiątego piętra nie był ciekawy. Kilka budynków olbrzymiego warszawskiego osiedla, między nimi betonowe alejki, kilka tysiąch drzewek, wyliniałe trawniczki i wciskający się w każdą wolną szczelinę rozległy parking. Na niewielkim wycinku podwórka, który można było obserwować z klatkowego okna, nic się nie działo. Przejechał dresiarz na skuterze, staruszek wyprowadzał psa, z czerwonego samochodu wysiadła kobieta i wyladowywała z bagażnika tonę zakupów, gołębie próbowały dobrać się do śmietnika, a kot próbował dobrać się do gołębi.

Basia musiała kogoś wybrać, żeby się wyłączyć. Było to skuteczniejsze niż zatykanie uszu, bo nawet kiedy nic nie słyszała, wciąż myślała o tym, że się kłóca. A tak, koncentrowała się na jednej osobie i towarzyszyła jej jak cień. Wyobrażała sobie, że czuje ona wiatr na twarzy, że uciskają ją buty, dokąd się spieszy, co myśli.

Dziś postanowiła skupić się na staruszku. Obserwowała jego niepewne ruchy, jakby stąpał po cienkim lodzie.

Czy bał się pokruszyć ziemię stopami, bał się wpaść do środka? W głąb? I ten jego piesek... mały, chudy, skulony. Drobił szybciotko na cienkich nóżkach i mimo ciepłego październikowego popołudnia cały dygotał.

Basia stała ze staruszką tuż przy krawężniku okalającym wyliniałe trawnik i wraz z nim czekała, aż piesek się wysiusia. Szczęknęły drzwi na piętrze i żołądek Basi w sekundę boleśnie skurczył się do rozmiaru orzeszka laskowego.

– Córeczko, chodź szybciotko! – zawołała mama ostro. Ostatnio ciągle mówiła ostro i jakby chcąc to złagodzić, używała zdrobnień. Brzmiała przez to jeszcze bardziej nieprzyjemnie. – Nie dokończyłaś obiadku, zrobiłam taką dobrą suróweczkę, specjalnie dla ciebie – dodała z wyrzutem.

Basia powlokła się z powrotem do mieszkania. Idąc do kuchni, zerknęła przez szparę w drzwiach do sypialni rodziców, gdzie tata mocował się z łóżkiem. Puścił do niej oko, a ona w odpowiedzi uśmiechnęła się błado.

Usiadła nad talerzem, podparła lewą ręką głowę, a w prawą wzięła widelec i zaczęła grzebać nim w surówce.

– No błagam, przestań grabić ten obiadek! – Mama westchnęła głośno i wyrzuciła oczami. – Nie mam już na to siły – powiedziała, ciskając pustą butelkę po płynie do mycia naczyń do śmieci. – Wychodzę na godzinkę.

Basia nie była w stanie nic przelknąć. Jej żołądek był jak zasznurowany. Odczekała aż mama wyjdzie, po czym

wyrzuciła całą zawartość talerza do toalety. Najchętniej sama zniknęłaby w odpływie. Czuła, że jest winna całej obecnej sytuacji.

Jeszcze trzy lata temu mieszkali w przestronnym mieszkaniu w kamienicy w Puławach. Tata pracował w Zakładach Azotowych, mama miała sklep spożywczy, stać ich było na wakacje w egzotycznych krajach i na narty w Alpach. Przede wszystkim jednak w domu był spokój, można nawet powiedzieć, że bywało wesoło. Owszem, mama co jakiś czas strzelała focha i nie odzywała się do taty za jakiś głupstwa, ale szybko jej mijało.

Potem Basia zachorowała na tę głupią anginę, a tata stracił pracę. I wszystko się zaczęło. A może raczej skończyło. Do tego teraz ta cała historia z prababcią.

Stanęła w drzwiach sypialni rodziców, gdzie tata już rozebrał łóżko na części.

– Nic się nie przejmuj, Baśka, wszystko się ułoży. – Wygiął się w tył, prostując kręgosłup. – Ja to świetnie obmyśliłem. Mama potrzebuje trochę czasu, ale w końcu przyzna, że świetnie to obmyśliłem.

Mówi, jakby sam siebie chciał przekonać – pomyślała Basia.

– Patrz – ciągnął entuzjastycznie. – Łóżko sprzedamy, już namierzyłem chętnego. Zresztą na co komu w bloku taka kolubryna? Tak... My z mamą przeniesiemy się na wersalkę do dużego pokoju, jest bardzo funkcjonalna i praktyczna. Można chować pościel do skrzyni, a w dzień stoi złożona i każdy sobie wygodnie siada, luks. Tak... No, a tutaj – wskazał ręką na ścianę w przedpokoju – sam zrobię zabudowę. Co ty na to?! Nieźle, nie? Tak... Szafa od dołu do samej góry, drzwi, proszę cię, przesuwane, głębokość akurat siedemdziesiąt centymetrów, idealnie, ze wszystkim się pomieścimy. A babcię urządzimy w naszej sypialni i będzie miała luks.

Babcia taty była bardzo stara. Całe życie mieszkała na wsi, od lat sama. Ostatnio ciężko zachorowała. Nowotwór. Przeszła dwie operacje i leżała w szpitalu w Lublinie, ale miała niebawem wyjść. Lekarze powiedzieli, że nie może zostać bez opieki. Tata strasznie się przejął. Był do babci bardzo przywiązany, to ona go wychowała.

Basia pamiętała, że kiedy była mała, odwiedzali prababcię w jej domu na wsi. Z czasem odwiedziny były coraz rzadsze, aż w końcu w ogóle przestali tam jeździć. Mama nienawidziła tych wizyt. Sama pochodziła z małej biednej wioski i kiedy tylko skończyła szkołę, uciekła stamtąd. Nie lubiła przyznawać się do swojego wiejskiego pochodzenia. Zamieszkała w mieście i ciężko pracowała, żeby, jak mówiła, „być kimś i nie klepać biedy”. Basia nie

znała rodziców mamy, nie wiedziała nawet, czy mama ma rodzeństwo.

Teraz tata postanowił, że prababcia zamieszka z nimi. Mamie ten pomysł bardzo się nie podobał, ale nie umiała wymyślić nic innego. Zresztą tata i tak by nie ustąpił. Cieszył się, że może jeszcze coś zrobić dla swojej babci.

Opróżniał sypialnię, ponieważ lada dzień miały nadejść jej rzeczy. Tata sprzedał dom na wsi, zostawił tylko kilka mebli, które towarzyszyły prababci prawie całe życie. Chciał, żeby czuła się u nich jak u siebie.

– Idę na klatkę – oznajmiła Basia, a tata skinął głową, zaaferowany regałem, który nie mieścił się tam, gdzie powinien.

Odkąd przeprowadzili się do tego mieszkania w Warszawie, Basia ani razu nie była sama poza domem. Właściwie w ogóle nie wychodziła, chyba że z rodzicami do lekarza. Mama załatwiła wózek inwalidzki i miała zamiar wyprowadzać ją na spacer, ale Basia się nie zgodziła. To znaczy zaczęła wrzeszczeć i płakać, ponieważ rozmową niewiele by wskórała. Obie były uparte, ale mama nieustająco bała się, że Basi coś się stanie. Kiedy dziewczynka wrzeszczała i płakała, wyglądała właśnie tak, jakby zaraz coś miało jej się stać. I wtedy mama kapitulowała. Basia starała się nie nadużywać swojej broni, zwłaszcza że mama potrafiła wpaść w prawdziwą histerię, a to było najgorsze ze wszystkiego. Ustaliły w każdym razie, że Basia będzie się doteniać, czytając na balkonie, i że może czasem wyjść na klatkę.

Basia sama nie bardzo umiała wytłumaczyć, czemu lubi siedzieć na zimnych lastrykowych schodach albo przy oknie na półpiętrze. Może głucha cisza klatki, rytm schodów i prętów balustrady działały na nią uspokajająco, w przeciwieństwie do wiecznie napiętej atmosfery w domu? Wiedziała, że klatka żyje. Czasem zaszczekał pies, trzasnęły gdzieś drzwi, często skrzypiała winda, z której korzystali wszyscy powyżej pierwszego piętra. Nigdy nie spotkała żadnego mieszkańca. Dlatego bardzo się zdziwiła, kiedy dwa dni po awanturze o prababcię na najniższym stopniu półpiętra zobaczyła siedzącą dziewczynkę.

Basia zawahała się przez chwilę i nawet chciała się cofnąć do mieszkania, ale tam panowało straszne zamieszanie, ponieważ właśnie przywieziono rzeczy prababci. Tata komenderował tragarzami, którzy próbowali upchnąć ciężkie starodawne meble w niedużym pokoiku, mama wzdychała w kuchni. Nie, Basia nie miała tam czego szukać.

Przyjrzała się dziewczynce. Pomyślała, że jest bardzo stylowo ubrana: związane brązowe trzewiki, grube

welńiane rajstopy, prosta sukienka w drobne błękitne kwiatki. Miała długie blond włosy, zupełnie jak Basia, ale zaplecione w dwa warkoczki. Taka nowoczesna Ania z Zielonego Wzgórza. Mamie by się nie spodobało, lubiła modne rzeczy z sieciówek i tylko tam kupowała ciuchy dla Basi.

Basia poprawiła swój niedbały kok na czubku głowy. Zeszła powoli po schodach i usiadła koło dziewczynki.

– Cześć, co tu robisz? – zapytała.

– Siedzę sobie – odparła dziewczynka, gniotąc w dłoniach szmacianą lalkę.

– Bawisz się? – Basia wskazała głową lalkę.

– Nie, tak tylko... trzymam ją – uśmiechnęła się dziewczynka. – Mieszkaś tu?

– Tak – Basia wskazała głową drzwi. – Ale nie lubię.

– Nie lubisz tu mieszkać?

– Nie lubię – pokręciła głową Basia. – Wprowadziliśmy się tu, bo wszystko było złe, a odkąd tu mieszkamy, jest jeszcze gorzej.

– U mnie jest dobrze i ładnie. Tylko na razie nie mogę tam być – powiedziała dziewczynka. – Czemu nie jesteś w szkole?

– Mam ITN – odparła Basia, wzruszając ramionami. Na widok zdziwionej twarzy dziewczynki wyjaśniła: – Indywidualny tok nauczania. Przychodzą do mnie nauczyciele ze szkoły i uczą mnie w domu. To strasznie nudne.

– Nie masz koleżanek?

– W Puławach miałam pełno – odrzekła Basia. – Tutaj nie znam nikogo. N i k o g o.

– Ojej, to musi być ci smutno – zatroskała się dziewczynka.

– Trochę... – przytaknęła Basia. I nagle jakby odkręcił się jej kranik z żalem. Zaczęła ciurkiem opowiadać nieznamym o wszystkim: – Wiesz, po anginie zrobiły mi się powikłania, nie mogłam wyzdrowieć, aż wreszcie się okazało, że mam wirusowe zapalenie mięśnia sercowego. Zaczęło się jeżdżenie do Warszawy, do Centrum Zdrowia Dziecka. W końcu znalazłam się w szpitalu. Mama odwiedzała mnie prawie codziennie i robiła się coraz bardziej rozdrażniona. Tata nie mógł znaleźć stałej roboty, łapał tylko fuchy, czasem wyjeżdżał na krótko za granicę. Mamę już prawie szlag trafiał, a wtedy nagle tata dostał pracę w Warszawie. Za to ona, przez to jeżdżenie do mnie, nie dopilnowała swojego sklepu i prawie wszystko straciła. Sprzedawczynię ją kantowały, ile się dało. Sklep zajął bank. Rodzice sprzedali mieszkanie i kupili to tutaj. Postanowili się przenieść, no bo tata dostał tę pracę a ja czekałam na operację...

– Córeczko, chodź szybcitko. – Po schodach

potoczył się głos mamy, jakby komuś rozsypały się puszki. – Przygotuj zeszyty, zaraz przyjdzie pani od matematyki.

– Muszę lecieć. – Basia podniosła się niechętnie. – Pa.

Weszła po schodach i otwierając drzwi, obejrzała się przez ramię. Ale dziewczynki już nie było.

Przez kilka dni Basi nie udało się wyjść z mieszkania, choć bardzo była ciekawa, czy jeszcze kiedyś spotka tamtą z warkoczami. Listopad był mroźny, a na klatce zapowietrzył się kaloryfer, więc mama kazała siedzieć Basi w domu.

Nie było to łatwe. Atmosfera kompletnie skisła. Mama rzuciła okiem na meble i powiedziała, że nie sądziła, iż w jej własnym domu wyładowują kiedyś takie graty. Nie ma się co dziwić, od zawsze była fanką IKEA. Po zastanowieniu stwierdziła, że może ewentualnie wziąć do dużego pokoju małą dębową komódkę.

Na to tata się wściekł i powiedział, żeby nie ważyła się czegokolwiek babci zabierać, a jak jej się meble nie podobają, to niech na nie nie patrzy. Wtedy mama oznajmiła, że nie ma zamiaru na nie patrzeć, ani tym bardziej ich dotykać, i że jej noga nie przestąpi progu tego pokoju, w którym śmierdzi starością, mysimi odchodami i trupem. I żeby tata nie liczył na to, że ona będzie tam sprzątać albo kogoś podcierać, kiedy ma już chore dziecko na głowie.

Basia znowu poczuła, że to przez nią tak się kłóć. Mama ciągle wspominała o chorym dziecku na głowie, chociaż Basia nie czuła się wcale źle, wręcz przeciwnie. Coraz częściej tęskniła też za normalną szkołą. Chciała, żeby mama przestała za nią biegać, żeby wróciła do pracy. Tata też w kółko powtarzał, że Basia potrzebuje normalności, szkoły, koleżanek, ale mama nie chciała tego słuchać. Basia zastanawiała się, jak będzie po przyjeździe prababci. Czy może być jeszcze gorzej?

Mama zakręciła kaloryfer w przyszłym pokoju babci.

– Nie mam zamiaru płacić za grzanie w pustej trupiarni – oświadczyła. – A ty, Basińko, nie zagląдай tam, nie ma co zimna wypuszczać do reszty mieszkanca.

Na szczęście w końcu naprawili ogrzewanie na klatce i Basia mogła wyjść z domu. Podeszła do okna, patrzyła na pobielone pierwszym śniegiem podwórko i w myśli stuknęła się w głowę. Jak mogła przypuszczać, że nieznajoma będzie dalej siedziała na schodach? A może w ogóle jej nie było, może gadała sama do siebie?

Wtem, gdzieś u góry, rozległ się łomot, dudniącym echem spłynął w dół klatki i znowu zapanowała cisza. Po chwili dźwięk się powtórzył. Cisza. I znowu, tylko jakby niżej. I niżej, i niżej... Basia odwróciła się i wyczekująco



patrzyła na schody prowadzące z góry.

Najpierw pojawiły się wiązane brązowe trzewiki, potem grube wełniane rajstopy, następnie sukienka w drobne błękitne kwiatki, gałgankowa lalka w chudej ręce, a wreszcie dwa warkocze i krótka grzywka.

Dziewczynka zobaczyła Basię, przestała skakać i zbiegła szybko.

– Dziś nauczyłam się zbiegać – pochwaliła się lekko zdyszana. – Ale dużo tych schodów! Nigdy nie widziałam tylu naraz. To bardzo wysoki dom, aż dziwne, że się nie złamie.

Basia się roześmiała i obie usiadły na najniższym stopniu, jak poprzednio.

– Naprawdę miałaś operację? – zagadnęła dziewczynka, jakby nigdy nie przerwały tamtego spotkania.

– Dwie – przytaknęła Basia. – Najpierw dali mi sztuczną komorę serca, żeby nie umarła tak od razu. Z tą komorą w szpitalu czekałam na przeszczep. W końcu znalazł się dawca i rok temu przeszczepili mi nowe serce.

– Jak to „przeszczepili”? Szczepi się drzewka owocowe, żeby nie dziczały, ludzie to nie drzewa w sadzie...

– Ludzi też się szczepi. Szczepionkami, żeby nie chorowali na ciężkie choroby – powiedziała Basia. – Ale można też przeszczepiać organy, no wiesz, narządy wewnętrzne, na przykład nerki, serce, wątrobę. Jak komuś przestaje działać jego serce, to może mieć nowe. Tylko potrzebny jest dawca.

– Co to znaczy dawca? Kto rozdaje serca? – dziewczynka miała oczy okrągłe ze zdumienia.

– Nooo, tak się po prostu robi... – Basia zastanawiała się, jak to wytłumaczyć. Nie spodziewała się, że można nie wiedzieć, co to przeszczep. – Zdarza się, że ktoś ma wypadek i już nie można go uratować, ale jego serce dalej działa. Wtedy to serce może się jeszcze przydać komuś innemu. Tak jak mnie.

– Masz serce kogoś nieżywego? – Dziewczynka wyciągnęła rękę i dotknęła lekko klatki piersiowej Basi.

– Tak, ale to serce żyje – uśmiechnęła się Basia i przycisnęła dłoń dziewczynki do swojej piersi. – Czujesz? Bije!

– Tak, czuję... A kto to był? Ten dawca?

– Nie wiem. – Basia pokręciła głową. – Tego się nigdy nie wie, to tajemnica. Mama zabroniła mi w ogóle o tym myśleć.

– Ale czasem myślisz?

– Czasem tak – przytaknęła Basia.

Chwilę siedziały w milczeniu.

– Więc nie można tak po prostu spokojnie umrzeć? – odezwała się cicho dziewczynka, miętosząc swoją gałgankową lalkę.

Basia spojrzała na nią zdziwiona.

– Nie wiem... Ja się chyba cieszę, że nie umarłam – odrzekła. – Chociaż jest beznadziejnie, rodzice się kłócą, nie mogę wychodzić z domu. Mam nadzieję, że w końcu to się zmieni. Tylko mama musi uwierzyć, że wyzdrowiałam. |A

Ciąg dalszy nastąpi...

„Ten dzień”

Barbara Kosmowska

– Miła, co z tobą? Był dzwonek. Nie idziesz na lekcję?

Kiwam głową, że nie.

– Może za chwilę, jak mnie brzuch przestanie boleć – mówię jej na odczepnego.

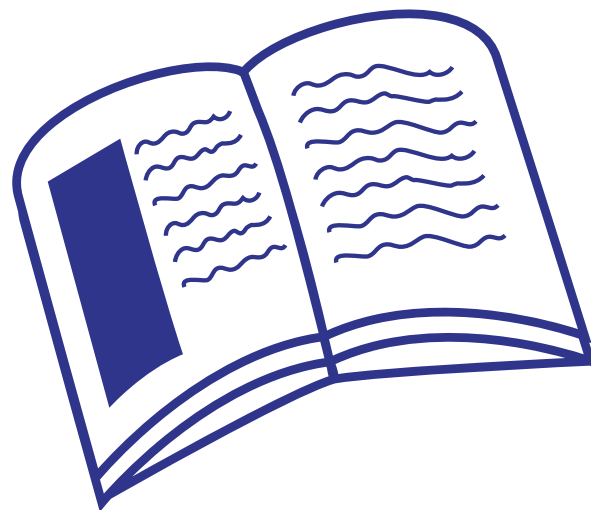
Ale za chwilę to się zamknę w dziewczęcej toalecie, żeby przeczekać. Najchętniej zostałabym tam do końca świata. Wiem, jak okropnie to brzmi, a jednak nie pozostaje mi nic innego. Tak jest zawsze, kiedy mama wpada na dużej przerwie z mniejszą czy większą awanturą. Dziś też jest „Ten dzień”. Oczywiście robi to dla mojego dobra! Nie może przeżyć, że w nowej szkole mam trochę gorsze oceny. A skoro mam, trzeba to jak najszybciej wyjaśnić z wychowawczynią.

Płonę ze wstydu już któryś raz. Na nic próby tłumaczenia w domu, że chodzę do klasy, gdzie jest wyższy poziom, i muszę poświęcić więcej czasu, by dorównać innym. Na nic prośby, aby odpuściła, bo nie dzieje mi się żadna krzywda.

– Znam cię, córeczko, dłużej niż ci wszyscy nauczyciele. I wiem, ile jesteś warta – ucina mama, nieczuła na moje błagalne spojrzenia. – Rodzice są po to, żeby ich dzieciom nie stała się żadna krzywda – kończy, poprawiając szminką usta. Wygląda jak lwica, która już stoczyła niejedną walkę i jest gotowa do następnej. Za nic nie zatrzymam jej w domu...

Tak jest od lat. Nawet gdy miałam najwyższą średnią w klasie, znajdowała powód, by rozmawiać o mnie z nauczycielami. Żeby jeszcze rozmawiała! Ona po prostu mówi, a nawet żąda. Jakby spotykała się ze swoimi pracownikami albo brała udział w konkursie „Tak ma być i kropka”.

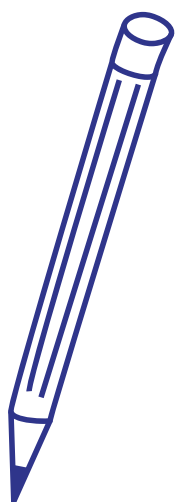
Mama na uczeniu zna się lepiej od tych, co uczą. Wprawdzie jest szefową oddziału w banku, ale, jak mi



często powtarza, sama chodziła do szkoły i doskonale wie, ile zła potrafią uczynić ci bezduszni nauczyciele. Oczywiście, również uczniowie! Choćby z zazdrości albo ze złośliwości. Tata próbuje czasami przekonać ją, że sama daję sobie świetnie radę. Ale widać nie daję, skoro właśnie teraz mama karminowymi ustami zarzuca mojej polonistce, że gorzej mnie traktuje, źle ocenia i nie zna mojego potencjału.

Kto jak kto, ale nasza „Dobrusia”?! Przecież nie znam bardziej sprawiedliwego i mądrego nauczyciela! I kiedy wyjdę z tej babskiej łaźienki, spotkam się z jej smutnymi oczami, znowu nie prześpię kilku nocy. Będę czuła żal i gorycz. Niechęć do mamy. Wielką złość. A mimo to nic jej nie powiem, bo po co? Przecież mama innych nie słyszy. Słucha tylko siebie...

Wiem, co mnie czeka. Tak było dawniej. Nauczyciele będą kojarzyć mnie z mamą i na wszelki wypadek omijać na bezpieczną odległość. Kto by się chciał co drugi dzień mierzyć z lwicą? Wszyscy w klasie uznają, że to moja wina, ta rozsiedzona matka i jej wieczne pretensje. I znowu nie uda mi się z nikim zaprzyjaźnić na tyle, by uczciwie powiedzieć, co myślę o tym mami-nych nalotach. Jest mi jeszcze smutniej niż kiedyś, bo Kaśka szczerze mnie polubiła i po raz pierwszy uwierzyła, że mogę mieć bliską koleżankę.



Przez okno szkolnego korytarza widzę mamy płaszcz z powiewającymi na wietrze połami. Poszła. Niby ulga, ale lzy same cisną się do oczu. Przecież wróci. Z kolejną porcją pretensji i dobrych rad. Z tym swoim „życzę sobie”, z gotowym planem, jak należy mnie oceniać, przepytywać i uczyć.

Koszmar!

Beczę wielkimi łzami, jak jakaś durna dzidzia, kiedy ktoś delikatnie kładzie mi rękę na ramieniu.

„Dobrusia”. Dziwne, bo się łagodnie uśmiecha i nie wygląda jak ofiara lwicy. Nic a nic!

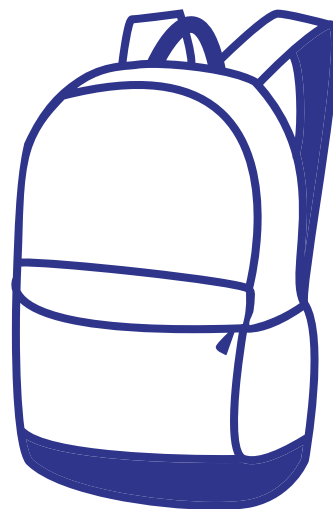
– Chodź, Milu, pogadamy – dodaje, obejmując mnie w pasie i prowadząc w stronę swojej klasy. A tych moich łez – jeszcze więcej. Tym razem ze wzruszenia.

Wracam do domu z Kasią. Siadamy na ławce za kościołem i opowiadam jej wszystko. Opowiadam, a ona albo truchleje ze zdumienia, albo wybucha śmiechem. Fajnie! Wie, kiedy się przerazić, a kiedy śmiać. Takiej przyjaciółki potrzebowałam. Gdy wreszcie kończę tę smutną historię szkolnych pielgrzymek mojej mamy, ona odgarnia mi grzywkę, podaje chusteczkę przeciwlżową i najspokojniej, podobnie jak „Dobrusia”, tłumaczy, że to nie moja wina.

– Nie jesteś swoją mamą – mówi z uśmiechem. – Opuść jej, bo z miłością matki nie wygrasz! Nawet, jak ta miłość jest... mhm... trochę ślepa!

– „Dobrusia” też tak uważa – wzdycham szczęśliwa, bo pierwszy raz ktoś zechciał pogadać ze mną o mojej mamie. – A wiesz, bałam się, że „Dobrusia” mnie oskarży o to zamieszanie. Ciekawe, skąd wiedziała, że tego nie znoszę i nie mogę zmienić? – zastanawiam się głośno, szukając u Kasi zrozumienia.

– Dobry nauczyciel zna się na uczniach, a pewnie jeszcze lepiej na rodzicach – Kaśka puszcza mi perskie oczko. – Jak mogłaby podejrzewać ciebie o tę całą

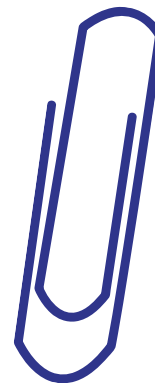
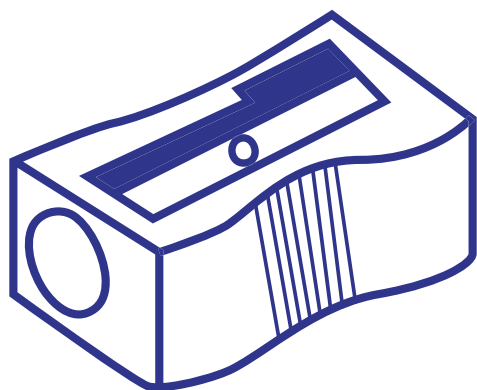


histerię? Zbyt fajna jesteś – dodaje.

A we mnie tańczy radość. Nie pamiętam, by ktokolwiek wcześniej zauważył, że ze mną wszystko w porządku. Czuję wielką ulgę, bo nagle wiem, że nie powinnam się wstydzić za innych, nawet kiedy jest to najbliższa osoba.

I czuję też wdzięczność. Dotąd sądziłam, że „ten dzień”, gdy mama atakuje i wpędza mnie w szkolne kłopoty, bierze się z jej własnych złych doświadczeń. Raniła mnie i narażała na śmieszność, więc nie potrafiłam jej zrozumieć, a także wybaczyć. Na szczęście moja wychowawczyni uważa, że to taki efekt nadopiekuńczej miłości. Nieporadnej i źle rozumianej, ale jednak miłości. Widocznie nie potrafi inaczej mnie chronić.

Nie wiem, czy kiedyś zrozumieję mamę. Czy przekonam ją, że chcę sama dbać o siebie. Nie wiem, ile jeszcze razy zamknę się w szkolnej toalecie. Ale teraz, gdy mam w końcu przyjaciółkę i świetną wychowawczynię, może wcale nie będzie to potrzebne. Zrozumiałam, że to moja kolej – poczekać na mamę, na tę chwilę, kiedy to ona zrozumie, że brakuje mi tylko jej zaufania, aby jeszcze śmiało zrobić krok w dorosłość... |A

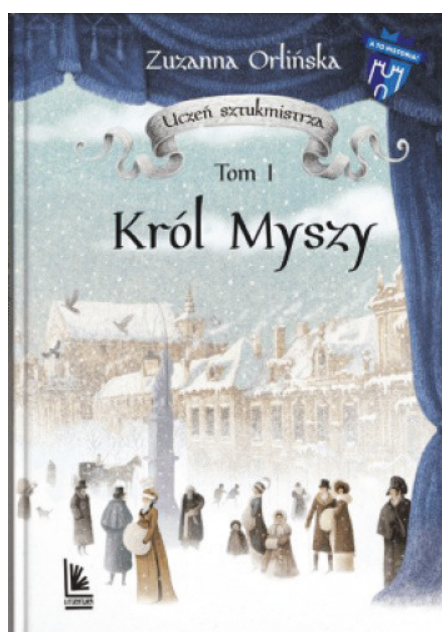


„Historia jest fascynująco odległa i zarazem całkiem bliska”

Z ZUZANNĄ ORLIŃSKĄ O POWIEŚCI „KRÓL MYSZY”
ROZMAWIA AGNIESZKA HAŁUBIEC



Agnieszka Hałubiec – absolwentka kulturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i edytorstwa Uniwersytetu Wrocławskiego. Redaktorka publikacji, recenzentka literacka, animatorka kultury literackiej. Autorka bloga <http://domksiazki.net.pl>



Zuzanna Orlińska, *Król Myszy*; ilustracja na okładce Marcin Minor, [mapa Mikołaj Kamler]. Łódź 2021, Wyd. Literatura (*Uczeń sztukmistrza*, T. 1. *Król Myszy*) Seria: A to historia!

Agnieszka Hałubiec: Zaczę od zachwytów nad „Królem Myszy”. Znakomita powieść, imponująca, napisana z rozmachem. Bardzo erudycyjna. Myślę, że dla czytelnika poważnie smakującego literaturę. Jakiego Pani widziała czytelnika, przystępując do pisania?

Zuzanna Orlińska: Muszę przyznać, że rzadko wyobrażam sobie czytelnika, kiedy przystępuję do pisania, chyba że szczegółowe określenie, na przykład wieku odbiorcy, jest elementem zamówienia od wydawcy. Wydaje mi się, że trzymanie się sztywnych podziałów na gatunki czy kategorie wiekowe tylko szkodzi literaturze. Dobra książka pozostanie dobrą książką, mogą po nią sięgać zarówno dzieci, jak i dorośli. Gdybym miała określić, dla kogo piszę, powiedziałabym pewnie, że tworzę takie książki, jakie sama chciałabym przeczytać, mając kilkanaście lat. Jako nastolatka bardzo lubiłam przygodowe książki historyczne. Podobało mi się, gdy autor umiejętnie wplatał wątki fikcyjne pomiędzy prawdziwe wydarzenia. Mimo woli przyswajałam też sporą dawkę wiedzy. Tu pora wyznać, że próbną maturę z historii o panowaniu Kazimierza Jagiellończyka napisałam, opierając się niemal wyłącznie na tym, co zapamiętałam z „Historii żółtej cizemki” Antoniny Domańskiej. I dostałam czwórkę z plusem!

A.H.: Myślę, że to doskonała zachęta dla przyszłych maturzystów, aby sięgali po powieści historyczne! A „Król Myszy” to między innymi fascynująca historia Ludwika XVIII zrośnięta z historią rozbiorowej Polski, która okazuje się doskonałym materiałem na powieść. Co sprawiło, że właśnie ten moment historii przyciągnął Pani uwagę? Kogo i dlaczego znajdziemy w tej powieści?

Z.O.: Wszystko zaczęło się od mojej poprzedniej

książki, czyli rodzinnego spacerownika po cmentarzu Powązkowskim, który pisałam na stypendium miasta Warszawy. Przygotowując się do pisania o pochowanych tam osobach, zwróciłam uwagę zwłaszcza na postaci żyjące w Warszawie na przełomie XVIII i XIX wieku. Cóż to była za plejada niezwykłych bohaterów! Czytając o nich, od razu poczułam energię tego miejsca i czasu. Warszawa pod panowaniem pruskim i w początkach epoki napoleońskiej była miastem kontrastów, w którym Wschód stykał się z Zachodem, przepych mieszał się z nędzą, a na ulicy mijali się wybitni uczeni, artyści, lekarze, wynalazcy. Takie postaci jak Antoni Magier, zegarmistrz Gugenmus, Samuel Bogumił Linde, Wojciech Bogusławski czy doktor Walenty Gagatkiewicz – to właściwie początki warszawskiej inteligencji. W pobliżu przebiegała granica, pojawiali się więc także liczni szpiedzy, prowadzący swoje skomplikowane gry. To był wymarzony temat na powieść. Jej trzon stanowią równolegle śledzone losy trzech, jakże różnych, ale całkiem prawdziwych postaci: Antoniego Magiera, fizyka i meteorologa, który przez ponad ćwierć wieku wywieszał na drzwiach swojej kamienicy prognozy pogody dla Warszawy, Jordakiego Kuparenki, mechanika i wynalazcy, twórcy ruchomych teatrzyków i pioniera lotów balonowych, oraz E.T.A. Hoffmanna, niemieckiego kompozytora, rysownika i pisarza, prekursora powieści fantastycznej, który pracował w Warszawie jako pruski urzędnik. Pomędzy tymi trzema krąży główny bohater, Marcin Zięba, próbujący odnaleźć własną drogę.

A.H.: Ten fragment historii, którą Pani opowiada – żyje. Tętni, zachwyca. Jak udaje się Pani panować nad tak ogromnym światem powieściowym, w trakcie jego kreacji? Postacie historyczne, fikcyjne, piękny historyczny sztafaż, detale. Widać wielką pracę, staranność, dbałość. I jednocześnie nic nie przytłacza nadmiarem. Jakie umiejętności warsztatowe są tu szczególnie przydatne?

Z.O.: Z punktu widzenia autora pisanie książki historycznej to oczywiście dużo więcej pracy niż w przypadku powieści obyczajowej lub fantastycznej, bo ogromnie dużo czasu zajmuje czytanie źródeł i poszukiwanie materiałów. Ale i satysfakcja z wykonanego zadania jest większa, ponieważ samo konstruowanie opowieści przypomina rozwiązywanie łamigłówek. Trzeba tak połączyć fakty, by pozostała między nimi przestrzeń na fabułę. A czasami (co wymaga jeszcze bardziej misternych zabiegów) udaje się sprawić, że dzięki fabule fakty nabierają nowego znaczenia. Jest

to jednak praca dla cierpliwych. Nie zaczynam pisać, dopóki nie jestem przekonana, że swobodnie poruszam się w tym świecie, że wiem, jaki widok otwiera się za każdym rogiem. Dopiero wtedy mam pewność, że miejsca, w których toczy się akcja, nie będą jedynie płaską makietą scenograficzną. To samo dotyczy bohaterów. Nie lubię książek, w których postacie historyczne mówią współczesnym, potocznym językiem, gdyż język jest wyrazem mentalności epoki. Chcę raczej pokazywać ludzi takimi, jakimi mogli być naprawdę. Z drugiej strony drażni mnie także nadmierne „staropolskie” stylizowanie wypowiedzi, bo też wydaje się sztuczne.

A.H.: To niejedyna Pani powieść, w której historia gra pierwsze skrzypce. Kiedy ta predylekcja do historii dała o sobie znać?

Z.O.: Jak już wspominałam, zawsze lubiłam czytać powieści historyczne. W liceum byłam w klasie humanistycznej i miałam bardzo wymagającą nauczycielkę historii. Uczyla nas między innymi, jak korzystać ze źródeł, jak ich poszukiwać, co przydaje mi się do dziś. Pamiętam, że przed maturą wielokrotnie podchodziłam do zaliczania dwudziestolecia międzywojennego i może nieprzypadkowo w tej epoce osadzona była akcja mojej pierwszej powieści historycznej – „Detektywów z klasztornego wzgórza”.

A.H.: Wykorzystuje Pani swoje umiejętności i wiedzę znakomicie. W „Królu Myszy” mamy przecież wiele historycznych smaczków. Z klasą ożywia Pani przeszłe zdarzenia. Czy ta powieść może być potraktowana jako wyjątkowo przyjemna lekcja historii?

Z.O.: Mam nadzieję, że tak. Myślę, że po przeczytaniu powieści historycznej w głowie nie muszą pozostać wszystkie fakty i daty. Ważne, żeby podczas lektury mimo woli nasiąkało się atmosferą epoki. Marzy mi się, żeby czytelnik mojej książki, widząc obraz, film kostiumowy lub słysząc jakieś nazwisko, mógł sobie przypomnieć, że kojarzy mu się właśnie z „Królem Myszy”.

A.H.: À propos lekcji historii, wspomniała Pani wcześniej o swojej znakomitej książce o Powązkach „Miasto pamięci”. Ta pozycja jest świetnym przewodnikiem podczas spacerów po cmentarzu. Widziałam Pani relacje z takich właśnie „lekcji” zwiedzania cmentarza z młodzieżą. Jak młodzi ludzie uczestniczą w takich zajęciach? Czy to udane i satysfakcjonujące dla Pani spotkania?

Z.O.: Te spacerki są bardzo ciekawe, ponieważ pokazują, że historia jest jednocześnie fascynującą

odległa i zarazem całkiem bliska. Odległa, bo często doświadczenia i mentalność ludzi żyjących w dawnych czasach nie mieszczą się nam w głowie. Bliska, bo w gruncie rzeczy odkrywamy, że mimo odmiennego kostiumu i warunków życia jesteśmy do nich podobni. Na cmentarzu, w obliczu spraw ostatecznych, jest to szczególnie widoczne, gdyż nagrobki opowiadają o ludzkich uczuciach, a uczucia się nie zmieniają.

A.H.: Wracając do „Króla Myszy”. Los Marcina Zięby, syna szewca, i Jordakiego Kuparenki przecina się w dramatycznych momentach, to doskonale skomponowane życiorysy fikcyjnego bohatera i historycznej postaci. Jak osiąga się taki efekt?

Z.O.: Marcin jest postacią fikcyjną, ale umieściłam go w prawdziwym świecie i dbałam o to, aby jego losy były prawdopodobne. W sąsiedztwie kamienicy Magiera w drugiej połowie XVIII wieku mieszkało aż jedenastu szewców, być może któryś z nich miał nawet na nazwisko Zięba :). Poprowadzenie losów Marcina było dla mnie najtrudniejsze w trzecim tomie jego przygód, który się jeszcze nie ukazał. Zahacza on o czasy wojen napoleońskich. Dużo o nich wiemy z podręczników i innych publikacji naukowych, wciąż na przykład roztrząsane są przyczyny klęski kampanii rosyjskiej Napoleona. Zależało mi jednak na przedstawieniu tej wojny z punktu widzenia jej uczestnika, jednego z pionków na planszy. On przecież nie miał takiej wiedzy, jaką dysponowali generałowie i stratedzy. Postanowiłam więc oprzeć się na pamiętnikach żołnierzy, zwyczajnych uczestników walk. I odkryłam, że ich prawdziwe losy są nierzadko dużo bardziej fantastyczne niż fabuła wymyślona przez pisarza. Cudowne ocalenia, niezwykle zrzędzenia losu, ratunek przybywający w ostatniej chwili – sądzę, że żaden czytelnik nie uwierzy mi, że tego sama nie wymyśliłam!

A.H.: Odświeża Pani postać E.T.A. Hoffmana, znanego chyba przede wszystkim jako autora „Dziadka do orzechów”. Pokazuje nam Pani, jak w głowie Hoffmanna mogła tworzyć się ta historia. Rodzi się pytanie, jak postać Hoffmana i jego twórczości kształtowała się w Pani wyobraźni?

Z.O.: E.T.A. Hoffmann jest niesłusznie w Polsce traktowany wyłącznie jako autor „Dziadka do orzechów”. Często kojarzy się zresztą z wersją baletową, której libretto oparte jest na francuskiej przeróbce Dumasa. Ale Hoffmann to przede wszystkim prekursor niemieckiego romantyzmu, autor, którego groteskowy, ironiczny humor i niesamowita wyobraźnia wpłynęły chociażby na twórczość Edgara Allana Poe

czy H.P. Lovecrafta. Jego pobyt w Warszawie pozostaje w zasadzie niezauważony przez polskich i niemieckich badaczy. Dopiero pod koniec pracy nad książką udało mi się nawiązać kontakt z panem Piotrem Lachmannem, człowiekiem, który od lat na różnych polach walczy o przywrócenie Hoffmanna Warszawie. Zanim zaczęłam z nim korespondować, byłam skazana na źródła niemieckie. Z trudem przedzierałam się na przykład przez listy, które Hoffmann wysyłał z Warszawy do przyjaciół, nie tylko z powodu archaicznie już brzmiącej niemiezczyzny, ale także dlatego, że korzystałam z będącej w wolnym dostępie wersji złożonej gotycką czcionką. Żeby lepiej rozszyfrować tekst, przepisywałam go sobie ręcznie. Mam nadzieję, że ta żmudna praca pozwoliła mi na tyle wczuć się w umysłowość i język pana Hoffmanna, by wiernie przedstawić tę postać w książce.

A.H.: W imieniu czytelników już dziękuję za tę Pani pracę, bo istotnie Hoffmann nabiera w powieści bardzo konkretnych kształtów i pojawia się w mało znanych kontekstach. Pozostając jeszcze przy wątkach artystycznych – to, co szczególnie zwraca uwagę w „Królu Myszy” to swego rodzaju teatralność, którą Pani wyjątkowo umiejętnie podtrzymuje. Powieść – spektakl! Postacie przypominają poniekąd lalki, marionetki, a efekt ten dopełnia praca Jordakiego Kuparenki, który ostatecznie potwierdza czytelnicze przeczucia: oto człowiek jako marionetka, a życie to rola do odegrania. Czy takie odczytanie jest uprawnione? Albo inaczej, czy jako Autorka byłaby Pani zadowolona z takiego odczytania?

Z.O.: Tak, nieprzypadkowo pierwszy, roboczy tytuł książki brzmiał „Theatrum mundi”, czyli „Teatr świata”. Warszawa staje się tu sceną, na której rozgrywają się niezwykle wydarzenia, takie jak próba zamachu na wygnańczego króla Francji, Ludwika XVIII, dokonana przy pomocy zatrutych marchewek. Mieszkańcy Warszawy są też marionetkami w teatrze wielkiej polityki początków XIX wieku. Odgrywają swoje role, jednak to większe potęgi pociągają za sznurki. Myślę, że możliwości interpretacji tego wątku znalazłoby się jeszcze dużo więcej.

A.H.: Na pewno! Daje Pani czytelnikom ogromne pole do popisów interpretacyjnych. I należy podkreślić, że Warszawa jest również bardzo ważnym bohaterem w tej powieści. Plan Miasta Warszawy Mikołaja Kamlera, który „otwiera” powieść, jest bardzo przydatny w poruszaniu się po fabule.

A klimat miasta wyjątkowo oddaje ilustracja na okładce, autorstwa Marcina Minora.

Z.O.: Wymarzyłam sobie Marcina Minora jako ilustratora tej książki i byłam bardzo szczęśliwa, że wydawnictwo także widziało go w tej roli. To artysta, którego z jednej strony cechuje niezwykle drobiazgowość podejście do kostiumu, architektury, stylu epoki, z drugiej strony jego prace mają wspaniałą, magiczny klimat. Takie połączenie wydawało mi się idealnie pasujące do „Króla Myszy”. I nie pomyliłam się! Kiedy zobaczyłam



Zuzanna Orlińska, fot. Mikołaj Kamler, źródło: wikipedia.pl

okładkę, pomyślałam, że to pewnie pierwsza moja własna książka, którą bym w ciemno kupiła w księgarni. Bardzo się cieszę, że ta współpraca będzie mieć ciąg dalszy. Wiem, że ilustrator już zabiera się za okładkę do drugiego tomu. Niedawno rozmawialiśmy o topografii Warszawy i o kolorystyce ówczesnych balonów. Myślę, że możemy się spodziewać czegoś równie pięknego i nie mogę się doczekać!

A.H.: Zapowiada się obiecujący, zgrany duet. Pierwszy tom jest tego niezbitym dowodem. Powracając do fabuły – w powieści ścierają się rozum

i emocje. Ernst Hoffmann – artysta, Antoni Magier – naukowiec. Szkiełko i oko? Czy serce? Co do Pani, jako Autorki, mocnego przemawia?

Z.O.: Na rozstrzygnięcie tego dylematu proszę poczekać do zakończenia drugiego tomu cyklu, pod tytułem „Powietrzny żeglarz”. Weźmie w nim udział sam Adam Mickiewicz, ale nie mogę zdradzić niczego więcej.

A.H.: No i finał. Crème de la crème! Otwarte, dramatyczne zakończenie. A na okładce zapowiedź drugiego tomu. Co czeka Marcina Ziębę i Jordakiego Kuparenkę? Czy jednak uchylili nam Pani nieco rąbka tajemnicy?

Z.O.: Myślę, że sporo już zdradziłam. Mogę tylko obiecać, że drugi tom, „Powietrzny żeglarz”, i trzeci – „Sobowtór” – przyniosą jeszcze wiele dramatycznych zwrotów akcji.

A.H.: Serdecznie dziękuję za rozmowę, za to, że podzieliła się Pani swoimi warsztatowymi tajemnicami, wiedzą i doświadczeniami w pracy godnej podziwu. Czytelnik Pani książek powinien czuć się doceniony i bardzo poważnie potraktowany! Takiej literatury potrzeba nam w księgarniach w dużych ilościach! No i mamy zapowiedź kolejnych tomów, które na pewno będą wspaniałą podróżą przez dzieje i niebanalną opowieścią! Czekamy...

Tom drugi „Powietrzny żeglarz” i trzeci „Sobowtór” są już dostępne w ramach trylogii „Uczeń sztukmistrza”, o której więcej napisałam w recenzji, która ukazała się w „Z teki Asystenta”, dodatku do 27 numeru „Asystenta”.

Zuzanna Orlińska – absolwentka Wydziału Grafiki warszawskiej ASP, pisarka, ilustratorka książek, czasopism i podręczników. Twórczyni strony internetowej „Kiedy byłam mała” poświęconej literaturze dla dzieci i młodzieży. Laureatka nagrody Guliwer w krainie Olbrzymów, przyznawanej przez redakcję czasopisma „Guliwer” (2013). Mama Szymona i Julka. Kiedy nie ma nic do napisania ani narysowania, najchętniej zajmuje się czytaniem. | A

Źródło: <http://zuzannaorlinska.pl/o-mnie/>

Państwowe egzaminy certyfikatowe z języka polskiego – co jeszcze warto wiedzieć

Agnieszka Przechodzka



Grażyna Przechodzka – prof. UMCS w Lublinie, glottodydaktyk polonistyczny, lektorka języka polskiego jako obcego, metodyk. Posiada uprawnienia przewodniczącej państwowych komisji certyfikacyjnych na egzaminach JPJO, ekspert NAWA.

Egzaminy certyfikatowe z języka polskiego jako obcego (JPJO), wprowadzone w 2004 roku do systemu europejskiej certyfikacji języków, zrewolucjonizowały nauczanie języka polskiego jako obcego zarówno w kraju, jak poza jego granicami. Zaliczając system certyfikacji języka polskiego jako obcego do innowacji w glottodydaktyce polonistycznej, Władysław Miodunka stwierdza, iż z wielu powodów „stanowi on zjawisko wyjątkowe w całej historii nauczania polszczyzny jako języka obcego”¹. Jednym z nich jest fakt, że „system certyfikacji języka polskiego jako obcego w świetle kryteriów typologicznych jawi się jako innowacja przełomowa, o charakterze strategicznym, mająca wpływ na cały proces nauczania i uczenia się polszczyzny jako języka obcego”². Trudno się nie zgodzić z tą opinią, albowiem system certyfikacji zmienił nie tylko samo testowanie czy ocenianie stopnia znajomości języka polskiego, ale przede wszystkim

funkcjonujące wcześniej metody i techniki nauczania JPJO. Z tego względu rok 2004 – rok, w którym po raz pierwszy odbyły się państwowe egzaminy certyfikatowe, stał się dla polskiej glottodydaktyki polonistycznej rokiem przełomowym. Prace nad wprowadzeniem systemu polskiej certyfikacji poprzedzał wieloletni okres przygotowawczy, w którym opracowano materiały egzaminacyjne: „Standardy wymagań egzaminacyjnych”, zawierające ogólne i szczegółowe opisy poziomów (B1, B2 i C2) wraz z katalogami (gramatycznym, tematycznym i intencjonalno-pojęciowym), kryteria oceny, przykładowe testy. Z uwagi na to, że testy certyfikatowe miały na celu sprawdzenie stopnia opanowania sprawności językowych (słuchanie, czytanie, poprawność gramatyczna, pisanie i mówienie), składających się na biegłość językową, należało zmienić dotychczasowe metody i techniki stosowane w nauczaniu JPJO. Oznaczało to konieczność równomiernego rozwijania na zajęciach wszystkich testowanych umiejętności tak, aby uczniowie byli odpowiednio przygotowani do egzaminu i mogli go

¹ W. Miodunka, *Innowacje w glottodydaktyce polonistycznej*, [w:] *Glottodydaktyka polonistyczna w obliczu dynamiki zmian językowo-kulturowych i potrzeb społecznych*, J. Mazur (red.), t. 1, Lublin 2013, s. 23–40.

² Tamże, s. 29.

zdać z wynikiem pozytywnym. Nauczyciele musieli więc zmienić swoje podejście do stosowanych metod, opracować odpowiednie materiały dostosowane do wymogów egzaminacyjnych. Nic zatem dziwnego, że ówczesne „Standardy” stały się nie tylko nieformalną podstawą programową, ale także punktem odniesienia do opracowania nowych materiałów dydaktycznych: podręczników podstawowych i uzupełniających.

Funkcjonowanie polskiego systemu certyfikacji należy podzielić na dwa etapy:

1. Lata 2004–2015: egzaminy przeprowadzała komisja ministerialna, w której skład wchodziły osoby z Zespołu Autorów Zadań i Egzaminatorów, działającego przy PKPZJPjO; przewodniczył mu członek Komisji³. Egzaminy przeprowadzano tylko dla

dorosłych na trzech poziomach zaawansowania językowego: B1 (podstawowym), B2 (średnim ogólnym) i C2 (zaawansowanym).

2. Lata 2016 – do chwili obecnej: egzaminy są organizowane przez podmioty (ośrodki) posiadające uprawnienia do ich przeprowadzania. Uprawnienia nadaje obecnie minister Edukacji i Nauki po zasięgnięciu opinii PKds.PZJPjO. Należy wspomnieć, że ich otrzymanie nie jest rzeczą łatwą, gdyż uwarunkowane jest spełnieniem wielu wymogów formalnych: posiadaniem odpowiedniego doświadczenia w nauczaniu JPjO, zaplecza technicznego, a przede wszystkim odpowiedniej kadry – przewodniczącego komisji egzaminacyjnej oraz jej członków⁴. Egzaminy przeprowadzane są obecnie w dwóch grupach: w grupie

³ Ogólne ramy urzędowego poświadczania znajomości języka polskiego i wydawania certyfikatów określała wówczas ustawa z 11 kwietnia 2003 r. (Ustawa o zmianie ustawy o języku polskim z 30 kwietnia 2003 r.) oraz dwa rozporządzenia (Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 15 października 2003 r. w sprawie Państwowej Komisji Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego oraz w sprawie egzaminów z języka polskiego jako obcego z 12 listopada 2003 r.) wydane do tej ustawy w tym samym roku. Te akty prawne określały zadania i regulamin działania Państwowej Komisji Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego i państwowych komisji egzaminacyjnych, a ponadto szczegółowe warunki przeprowadzania egzaminu i wydawania certyfikatów, standardy wymagań dla poszczególnych poziomów zaawansowania. Ustawa i rozporządzenia były przez 11 lat (2004–2015) podstawą przeprowadzania egzaminów dla dorosłych na trzech poziomach zaawansowania: B1, B2 i C2.

⁴ Podstawowymi aktami prawnymi, na których opiera się obecny system, jest ustawa o języku polskim (Ustawa o języku polskim z 12 czerwca 2015 r. o zmianie ustawy o języku polskim) oraz dwa rozporządzenia (Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z 26 lutego 2016 r. w sprawie egzaminów z języka polskiego i Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z 26 lutego 2016 r. w sprawie egzaminów z języka polskiego). Akty regulują funkcjonowanie PKds.PZJPjO oraz zasady organizacji egzaminów. Rozporządzenie o egzaminach określa również zasady wydawania certyfikatów bez zdawania egzaminu, o które wnioskować mogą absolwenci polskich szkół ponadgimnazjalnych, średnich oraz wyższych.





dostosowanej do potrzeb osób dorosłych (poziomy A1–C2) oraz w grupie dostosowanej do potrzeb dzieci i młodzieży (A1–B2). Organizowane są one w Polsce i poza jej granicami: w krajach europejskich, w Azji (Chiny, Korea Południowa, Japonia), w USA. Warto na marginesie zauważyć, że język polski cieszy się ogromną popularnością właśnie w krajach azjatyckich, w których funkcjonują na wydziałach tamtejszych uczelni prężnie rozwijające się polonistyki (aż 16 w Chinach, po jednej w Japonii i Korei Płd.).

W USA uprawnienia do przeprowadzania egzaminów certyfikatowych posiadają dwa ośrodki. Jako pierwsza uzyskała je, dzięki zabiegom i determinacji prezesa Doroty Andraki, nowojorska Centrala Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce. Drugim ośrodkiem jest natomiast chicagowskie Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce.

Egzamin w liczbach

Państwowe egzaminy certyfikatowe od początku ich wprowadzenia cieszyły się popularnością, mimo że w ich oficjalną promocję nie włączyły się instytucje państwowe.

Już w maju 2004 roku odbył się pierwszy egzamin w kraju i poza jego granicami (Berlin). Zainteresowanie egzaminami, posiadaniem państwowego certyfikatu potwierdzającego znajomość JPJO na określonym poziomie rosło z roku na rok, o czym świadczą liczby zdających: w 2004 roku – 106 osób, 2005 – 224 osoby, 2006 – 321 osób, 2007 – 381 osób, 2008 – 447 osób, 2009 – 382 osoby (niewielki spadek), 2010 – 500 osób, 2011 – 525 osób, 2012 – 1113 osób, 2013 – 2073 osoby, 2014 – 1987 osób i 2015 – 1970 osób. W sumie w latach 2004–2015 do egzaminu przystąpiło 10 029 osób. Z powyższych danych wynika, że najwięcej zdających przystąpiło do egzaminu w roku 2012. Liczba ta jest rezultatem zmian wprowadzonych do ustawy

o obywatelstwie polskim, na mocy której każdy ubiegający się o jego posiadanie musi legitymować się państwowym certyfikatem potwierdzającym znajomość języka polskiego na poziomie minimum B1 (Ustawa o obywatelstwie polskim z dnia 15 sierpnia 2012 r.)⁵.

Po wprowadzeniu nowych poziomów i dwóch grup zdających, a więc w latach 2016–2021, do egzaminu przystąpiło około 55 100 osób! – czyli w sumie egzamin zdawało ponad 65 tys. osób, co bez wątpienia jest liczbą imponującą, zważywszy na fakt, iż język polski nie jest językiem światowym. Pamiętajmy przy tym, że wpływ na organizację egzaminu miała również sytuacja pandemiczna, kiedy to obowiązywały znaczne ograniczenia dotyczące życia publicznego i społecznego (zakaz podróżowania, organizowania imprez, wprowadzenie zdalnej nauki i pracy itd.). Egzaminy w tym okresie odbywały się tylko w Polsce i to nie we wszystkich uprawnionych ośrodkach.

W okresie przedpandemicznym, w latach 2018–2019, w USA do egzaminu przystąpiło w sumie 281⁶ osób, z czego w Nowym Jorku – 225 osób, natomiast

⁵ Warto wiedzieć, że pierwszy egzamin w USA odbył w 2005 r. w Nowym Jorku, a więc zaledwie rok po debiucie polskiego systemu certyfikacji! Egzamin został zorganizowany dzięki ówczesnej Państwowej Komisji Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego, której pracami kierował prof. Władysław Miodunka, oraz Centrali Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce.

⁶ W latach 2005–2006, a więc już w pierwszych latach funkcjonowania polskiej certyfikacji, egzamin w USA zdawały 72 osoby: 40 w Nowym Jorku, 32 – w Chicago. Przyrost liczby zdających w następnym okresie jest zatem znaczny.

w Chicago – 56 osób. Największą popularnością, co wynikało z potrzeb edukacyjnych oraz ograniczeń wiekowych, cieszyły się w USA egzaminy w grupie przystosowanej do potrzeb dzieci i młodzieży. W omawianym okresie egzamin zdawało w tej grupie 207 osób, które najczęściej wybierały poziom B1 DiM (w sumie 128 osób). Ostatni egzamin przed wybuchem pandemii został przeprowadzony w roku 2019 tylko w Nowym Jorku, egzamin w Chicago wówczas się nie odbył. W latach 2020–2021 zawieszono organizację egza-

w USA największą popularnością, co jest zrozumiałe, ponieważ najczęściej zdają je uczniowie amerykańskich szkół polonijnych.

Warto na koniec zauważyć, że ostatnio rośnie liczba osób wybierających poziomy B2–C1, co jest podyktowane tym, że coraz więcej cudzoziemców decyduje się na studia (a także pracę) w Polsce z uwagi na – z jednej strony – wysoki poziom nauczania, a z drugiej, na koszty nauki niższe niż w wielu innych krajach.

Większość polskich uczelni wymaga od cudzo-



minów z powodu wspomnianych wyżej ograniczeń pandemicznych, ale już w czerwcu ubiegłego roku zarówno nowojorska CPSD w Ameryce, jak i chicagowskie ZNP w Ameryce powróciły do tradycji ich organizowania: w Nowym Jorku w 2022 roku egzamin zdawało 97 osób (B1 – 7, B2 – 22, B1 DiM – 36, B2 DiM – 32), natomiast w Chicago – 104 osoby (B1 – 8, B2 – 4, B1 DiM – 54, B2 DiM – 38), a więc w sumie – 201 osób, z czego najwięcej poziom B1 DiM, bo aż 90 osób, natomiast B2 DiM – 70. Poziomy w grupie przystosowanej do potrzeb dzieci i młodzieży cieszą

ziemców znajomości języka polskiego na poziomie B2, jeśli wybierają naukę w języku polskim, co wiąże się z niższymi opłatami niż za studia w języku angielskim. Z kolei państwowy certyfikat potwierdzający znajomość polszczyzny na poziomie C1 – w myśl stosownych aktów prawnych – zwalnia cudzoziemca z konieczności opłacania tzw. czesnego (opłata za naukę). Jaki ma to wpływ na liczbę zdających? O tym już następnym razem. | A

„Kraina w Kratę” – regionalna osobliwość Pomorza

Elżbieta Szalewska



Elżbieta Szalewska – dr inż. architekt, była wykładowczyni Akademii Pomorskiej w Słupsku. Autorka projektu „Kraina w Kratę” na Pomorzu Środkowym oraz licznych publikacji na temat architektury, urbanistyki oraz krajobrazu.

Nazwy „Pomorze” nie znajdziemy w fizyczno-geograficznej regionalizacji Polski, opracowanej w drugiej połowie XX wieku przez geografa Jerzego Kondrackiego. Nazwa funkcjonuje w naukach historycznych, a jej powstanie przypada na X i XI wiek. Jest to pojęcie topograficzne odnoszące się do terytorium ciągnącego się wzdłuż morza. Pochodzi od słowiańskiego określenia obszaru położonego przy morzu. Częścią Pomorza jest „Kraina w Kratę” – określenie pojawiło się w 1994 roku jako tytuł wystawy fotograficznej zorganizowanej przez słupski oddział Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Celem tego społecznego przedsięwzięcia było zwrócenie uwagi na zasoby kultury materialnej regionu znajdującego się pomiędzy nadmorskimi miastami Darłowo i Łeba oraz na linii Sławno – Słupsk. Na tym terenie tylko w niewielkim stopniu przekształcono wiejskie krajobrazy, a w miastach i we wsiach istnieją budowle nawet z XIV wieku. W wielu miejscowościach przetrwały formy i rozplanowanie osadnicze sięgające średniowiecza: wsie placowe, okolnice i owalnice lub niewielkie osady, w których mieściły się siedziby dworskie z założeniami parkowymi i układami drogowymi obsadzonymi drzewami tworzącymi wiekowe aleje lub szpalery. Wartością tego peryferyjnego obszaru w stosunku do miast, takich jak Szczecin czy Gdańsk, są

harmonijnie, zgodnie z uwarunkowaniami przyrodniczymi ukształtowane zwarte skupiska gospodarstw chłopskich o podobnej wielkości – około 50 ha, lub unowocześniane, modernizowane gospodarstwa wielkoobszarowe specjalizujące się w hodowli zwierząt albo produkcji roślinnej. Jednostką chłopskiej gospodarki rolnej jest tutaj czworoboczna zwarta zagroda z kilkoma budynkami stojącymi wokół prostokątnego podwórza. Wznoszone były z drewna w technice szkieletu kratownicowego wypełnianego materiałem organicznym z gliną, którą następnie bielono wapnem, impregnując drewno, tworzące system krat, a także smołą lub innymi spoidłami. Domy stawiano jako parterowe, piętrowe lub wyższe – do czterech kondygnacji. Także budynki gospodarcze, chlewy i stajnie w zagrodzie, miały dwie kondygnacje, dzięki czemu wszystkie obiekty miały podobną wysokość – około 10 metrów. Bardzo charakterystycznym elementem są sytuowane przy drodze wiejskiej budowle bramne, przez które wjeżdżano na podwórze z budynkami inwentarskimi i magazynowymi po bokach, a domem i ogrodem w głębi. Zespół kilkunastu zagród z wszystkich stron otaczały pola przynależne do danej wsi. Pod względem uwarunkowań środowiskowych zabudowę sytuowano przy ciekach, często po obu ich stronach, aby wewnątrz mógł powstać staw z wodopojem i zjazdem dla wozów. Ponadto znajdowały się tu działki z obiektami użytkowymi wspólnie, takimi jak kościół, szkoła, plac spotkań, kuźnie, domy dla osób biednych, mleczarnie, poczta itp.

Od inicjatywy z 1994 roku tworzona jest marka pomorska bazująca na naturze i kulturze, którą przygotowywano merytorycznie, popularyzatorsko i rzeczowo. Jedną z jej części już od 1963 roku jest skansen kultury rybaków słowińskich <https://muzeumkluki.pl>, utworzony we wsi Kluki, nad zachodnim brzegiem

nadmorskiego jeziora Łebsko, gdzie żyli, jak ich nazywano, „Ostatni Mohikanie Pomorza” (M. Mastalarz-Krystjańczuk, „Ludność rodzima znad jezior Łebsko i Gardno w publicystyce polskiej lat 1945–1989”, 2019). Muzeum urządzono początkowo w trzech budynkach, a przez kolejne 20 lat powiększono do 20 obiektów na powierzchni 5 ha, wykonując relokację budynków z czterech miejscowości oraz rekonstrukcję trzech, które odtworzono z opisów i szkiców z XIX wieku.

W Swołowie, wsi rolniczej położonej 14 km na północny-zachód od Słupska, wybrano system polegający na zachowaniu rolniczego charakteru osadnictwa z wzmocnieniem potencjału oddającego specyfikę regionalną pomorskich wsi. Arealy położone są na styku dwóch województw: zachodniopomorskiego, z siedzibą w Szczecinie, oraz pomorskiego, z siedzibą w Gdańsku. W 1998 roku dla całego obszaru wsi o powierzchni około 700 ha sporządzono studium krajobrazowo-historyczne oraz bardziej szczegółowe dla niwy siedliskowej, mającej formę owalnicową o osi podłużnej wzdłuż ciek. Od regionalnej, nadmorskiej trasy turystycznej ciągnącej się od Darłowa i Ustki do Swołowa wiedzie droga dojazdowa o długości ok. 700 metrów; brak tu transportu przelotowego, uciążliwego i intensywnego w sezonie letnim. We wsi nie występuje urbanizacja charakterystyczna dla obszarów podmiejskich, nie wprowadzono tu miejskich form zabudowy przemysłowej, warsztatowej czy hal magazynowych. Po 1945 roku, podobnie jak na całym Pomorzu Zachodnim, nastąpiło wysiedlanie do Niemiec ludności miejscowej oraz osadzanie w tym miejscu przesiedleńców z innych regionów Polski. Wymiana demograficzna była skutkiem rozstrzygnięć po II wojnie światowej, podczas której nie było w Swołowie zniszczeń budynków. Poza murowanym kościołem z wieżą z XIV wieku unikatowy był uporządkowany układ funkcjonalny zagród, w których 73 budynki zostały wzniesione w XVIII i XIX wieku w drewnianej konstrukcji szkieletowej, inne, murowane z cegły z końca XIX wieku lub z pierwszych lat wieku XX, w sposób harmonijny nawiązywały formą do wcześniejszych zabudowań. We wsi przetrwał nawet dom z pierwszej połowy XVII wieku, pierwotnie użytkowany bez komina, z izbą o wysokości 4 metrów, podobny do budowanych tu „kurnych chat”. Udało się ustalić, że chatę, która jest obecnie rzadkością nawet w skali Pomorza, zbudował żeglarz, a po późniejszych przebudowach nadal jest zamieszkała. Zabudowę wsi położonej na



Zagroda nr 18 w Swołowie (1865)- budynek charakterystyczny dla „Krainy w Kratę”, źródło: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Swołowo>

zbozczach niewielkiej dolinki, zaplanowanej w formie wielkie owalnicy ze stawem, kościołem i szkołą w centrum, uznano za przykład dokumentujący dzieje Pomorza na przestrzeni kilku stuleci. Pomysł pasjonatów, szeroko prowadzona informacja i promowanie „Krainy w Kratę” na wielu imprezach i spotkaniach turystycznych stopniowo przynosiły efekty. We współpracy z samorządem gminy wiejskiej Słupsk z mienia Skarbu Państwa przekazano na rzecz Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku jedną z rolniczych zagród o sześciu budynkach, w których po odbudowie i przebudowie urządzono prezentację wyposażenia dwóch mieszkań takich jak te z lat trzydziestych XX wieku. Wprowadzono też chów typowych dla Pomorza gatunków zwierząt, otwarto gospodę, ekspozycję dawnych maszyn rolniczych oraz prezentację wydarzeń związanych z rekonstrukcją obiektu. Dla wszystkich siedlisk opracowano w oparciu o materiały archiwalne informacje o ich dziejach, które umieszczono w formie tablic na budynkach bramnych lub ogrodzeniach. W taki sposób cała wieś stała się muzeum na wolnym powietrzu, gdzie historię powiązano z normalnym funkcjonowaniem i współczesnym życiem. Projekt pozyskiwania obiektów we wsi Swołowo realizowany jest etapami obejmującymi powiększanie programu edukacyjnego, który przedstawia dzieje wsi, osadnictwo, budownictwo, legendy, regionalne zwyczaje, tradycyjne rzemiosła, zielarstwo i uprawę roślin zielarskich. Oprócz obiektów użytkowanych przez muzeum, których liczbę zwiększono do 20, jedną z zagród zakupiła gmina, przekształcając ją w „Centrum Inicjatyw Twórczych”. W sąsiedztwie zagrody nr 8 osoba prywatna w budynku bramnym utworzyła produkt „Zdrowa Strefa Rybacka”. Muzeum prowadzi stronę internetową <https://muzeum.swolowo.pl>, do hasła „Swołowo” dostępnych jest 140 tys. linków, natomiast „Kraina w Kratę” ma ich 7,4 tys. | A

Statut szkoły

Dorota Andraka



Dorota Andraka – dr nauk humanistycznych, absolwentka studiów podyplomowych z zakresu organizacji i zarządzania placówką oświatową oraz nauczania języka polskiego jako obcego. Prezes Centrali Polskich Szkół Doksztalających w USA, dyrektor PSS przy parafii św. Cyryla i Metodego na Greenpoincie.

Statut szkoły to najważniejszy dokument, który reguluje wewnętrzne życie placówki, a także określa jej cele i zadania oraz sposób ich realizacji. Pierwszy statut opracowuje osoba lub organ zakładający szkołę. Zmiany w statucie można wprowadzić w różnych sytuacjach wynikających z wewnętrznych potrzeb placówki. Wniosek o wprowadzenie zmian w statucie szkoły może złożyć dyrektor, rada pedagogiczna, a także organ nadzorujący szkołę. Uchwała dotycząca zmiany w statucie musi być przygotowana zgodnie z zasadami sztuki prawodawczej, zatwierdzona przez radę pedagogiczną, a następnie dołączona do statutu szkoły jako aneks. Poniżej przedstawiam podstawowy wzór statutu szkoły, który można uzupełniać w zależności od potrzeb placówki.

STATUT SZKOŁY

Pełna nazwa i adres szkoły

I. POSTANOWIENIA WSTĘPNE

1. Pełna nazwa szkoły: ...
2. Siedziba szkoły mieści się w budynku parafialnym przy...
3. Szkoła jest instytucją społeczną, nieobowiązkową i niedochodową.

II. INFORMACJE OGÓLNE

1. Organem prowadzącym szkołę jest dyrektor szkoły.
2. Organem sprawującym nadzór jest proboszcz parafii.
3. Pełny cykl kształcenia trwa 13 lat (klasy 0–8

i klasy 9–12).

4. Szkoła ma w swojej strukturze klasy: 0, 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11 i 12.
5. Plan finansowy szkoły opracowuje dyrektor szkoły, a opiniuje i zatwierdza organizacja sprawująca nad nią nadzór.
6. Zajęcia w szkole przebiegają według następującego harmonogramu:
 - Piątek
 - kl. 6, 7, 8, godz. 5:30–8:30 p.m.
 - kl. 9, 10, 11, 12, godz. 6:30–8:30 p.m.
 - Sobota
 - kl. 0–6, godz. 10:30 a.m. – 1:30 p.m.
7. Przerwy świąteczną oraz ferie zimowe i wiosenne określają przepisy w sprawie organizacji roku szkolnego.
8. Do szkoły przyjmowani są uczniowie w wieku od 5 do 18 lat.
9. Dzieci, które uczęszczały do szkoły w Polsce, przyjmowane są do odpowiedniej klasy na podstawie przeprowadzonego egzaminu.
10. Wprowadzone są następujące opłaty za szkołę:
 - Opłata rejestracyjna, która jest bezwrotna.
 - Opłata za naukę – jej wysokość regulują odrębne przepisy.
 - Opłata za częściowe pokrycie kosztów zużycia. Wynosi ona:
 - \$20 od rodziny należącej do parafii,
 - \$30 od rodziny nienależącej do parafii.

III. ORGANIZACJA SZKOŁY

1. Szkoła rozpoczyna swoją działalność w trzecią piątek i trzecią sobotę września, a kończy w pierwszą sobotę czerwca.
2. W szkole przeciętna liczba uczniów w oddziale powinna wynosić do 25 osób. Nie tworzy się klasy, jeśli średnia liczba uczniów w oddziale jest mniejsza niż 15.
3. Oddziały szkolne: klasa 0 (15–25 uczniów), klasy 1–3 (15–25 uczniów), klasy 4–12

(15–30 uczniów).

4. Zajęcia w szkole odbywają się w ustalonych godzinach: 5:30–8:30 wieczorem w piątek i 10:30–1:30 w południe w sobotę.
5. Podstawową formą pracy w szkole są zajęcia dydaktyczno-wychowawcze prowadzone w systemie klasowo-lekcyjnym.
6. Jednostka dydaktyczna wynosi 45 minut.
7. Szczegółowy rozkład zajęć ustala dyrektor szkoły.
8. Przerwy lekcyjne danej klasy opracowane są według odrębnego planu.
9. Zapisy uczniów do szkoły odbywają się od 1 kwietnia do końca czerwca oraz w pierwszą sobotę września.
10. Pełnej opłaty za szkołę rodzice muszą dokonać do końca października.

IV. CELE I ZADANIA SZKOŁY

1. Szkoła umożliwia zdobycie wiedzy i umiejętności niezbędnych do uzyskania świadectwa ukończenia szkoły oraz przystąpienia do egzaminów organizowanych przez organ nadzorujący: WLCE (World Language Comprehensive Exam).
Certyfikowany egzamin z języka polskiego:
 - rozwija wiedzę o człowieku i świecie, o historii i problemach Polski i świata, o środowisku przyrodniczym, kulturze, nauce,



- technice i pracy,
 - uczy racjonalnego i rozumnego wykorzystania wiedzy w życiu codziennym,
 - rozwija umiejętność pracy zespołowej, korzystanie z różnych źródeł informacji,
 - daje możliwość prezentacji własnych poglądów,
 - rozwija umiejętności samokształcenia, samoontroli, samooceny efektów pracy,
 - wspomaga i rozwija zdolności poznawcze i manualne ucznia.
2. Szkoła kształtuje środowisko wychowawcze sprzyjające realizacji następujących celów:
 - kształtuje postawy społeczne,
 - przygotowuje do życia w społeczeństwie,
 - przygotowuje do aktywnego i twórczego uczestnictwa w imprezach amerykańskich i polonijnych,
 - wzbogaca doznania i potrzeby estetyczne,
 - włącza uczniów do działań na rzecz Polonii.
 3. Szkoła sprawuje opiekę nad uczniami klas 0–12 poprzez organizowanie zajęć dydaktycznych, harcerstwo, zuchy i koła zainteresowań.
 4. Szkoła umożliwia uczniom podtrzymywanie tożsamości narodowej, etnicznej i religijnej przez:
 - tworzenie warunków do poznania historii, kultury i osiągnięć narodu polskiego,
 - kształtowanie u uczniów postaw poszanowania innych narodowości,
 - organizowanie lekcji otwartych dla rodziców,
 - organizowanie wszelkiego rodzaju imprez integracyjnych.
 5. Szkoła realizuje zadania opiekuńcze uwzględniające klasyfikowanie i promowanie, opierające się na szczegółowych przepisach bezpieczeństwa i higieny, a w szczególności:
 - bezpośrednią opiekę nad uczniami podczas lekcji sprawuje nauczyciel prowadzący zajęcia,
 - nauczyciel prowadzący lekcję jest zobowiązany zapewnić uczniom bezpieczeństwo,
 - nauczyciel ma obowiązek odnotować na początku zajęć wszystkich uczniów nieobecnych,
 - wszystkie wycieczki i imprezy powinny być wcześniej zgłoszone do dyrektora placówki,
 - na wycieczkach poza miastem powinna być zwiększona ochrona przez zaangażowanie dodatkowych pełnoletnich opiekunów,
 - na udział ucznia w wycieczce nauczyciel jest zobowiązany uzyskać od rodziców pisemną zgodę,
 - wszystkie wycieczki wymagają karty wycieczki i zatwierdzenia przez dyrektora szkoły.



V. ORGANY SZKOŁY

- Dyrektor Szkoły
 - Rada Pedagogiczna
 - Ksiądz Proboszcz
 - Samorząd Uczniowski
1. Organem wspomagającym pracę szkoły jest Komitet Rodzicielski działający na podstawie Regulaminu Komitetu Rodzicielskiego.
 2. Wszystkie organy szkoły współdziałają ze sobą w sprawach kształcenia, wychowania i opieki nad uczniem.
 3. Koordynatorem współpracy organów szkoły jest dyrektor szkoły, który:
 - zapewnia każdemu z nich możliwość swobodnego działania i podejmowania decyzji w ramach swoich kompetencji,
 - zapewnia bieżącą wymianę informacji pomiędzy organami szkoły o podejmowanych i planowanych działaniach i decyzjach,
 - umożliwia rozwiązywanie sytuacji konfliktowych wewnątrz szkoły,
 - organizuje spotkania przedstawicieli organów szkoły.
 4. Spory między organami szkoły (z wyjątkiem dotyczących dyrektora szkoły) rozstrzyga dyrektor.
 5. Spory pomiędzy dyrektorem szkoły a innymi jej organami rozstrzyga w zależności od przedmiotu sporu organ prowadzący szkołę albo sprawujący nadzór pedagogiczny – Centrala Polskich Szkół Deksztalcających.
 6. Dyrektor wybierany jest na czas nieokreślony przez następujące organy:
 - Radę Pedagogiczną
 - Komitet Rodzicielski
 - Księdza Proboszcza

Głosowanie jest tajne. Każdy z wymienionych w punkcie 7 organów deleguje jednego członka, który ma możliwość oddania jednego głosu. Zwycięża osoba, która zdobyła $\frac{3}{4}$ głosów (75 proc.).
 7. Dyrektor szkoły może być odwołany z funkcji, gdy postawi mu zarzut jeden z organów szkoły.
 - Odwołanie może nastąpić podczas nadzwyczajnego posiedzenia zwołanych organów: Rady Pedagogicznej, Komitetu Rodzicielskiego, CPSD i Księdza Proboszcza.
 - Każdy z członków tych organów w głosowaniu tajnym oddaje jeden głos.
 - $\frac{3}{4}$ głosów przeciwnych decyduje o odwołaniu dyrektora.

- Na posiedzeniu odwołującym dyrektora muszą być członkowie ww. organów.
- Od momentu odwołania dyrektora nadzór sprawuje wicedyrektor.

VI. DO ZADAŃ DYREKTORA SZKOŁY NALEŻY:

1. W zakresie kierowania działalnością dydaktyczną, wychowawczą i opiekuńczą:
 - Kształtowanie twórczej atmosfery pracy w szkole.
 - Sprawowanie nadzoru pedagogicznego.
 - Rozwiązywanie problemów dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych.
 - Inspirowanie do samodzielnej, twórczej działalności i wymiany doświadczeń.
 - Upowszechnianie i wdrażanie skutecznych rozwiązań służących realizacji przyjętych celów i zadań.
 - Przyjmowanie uczniów do szkoły.
 - Opracowanie dokumentów programowo-organizacyjnych szkoły w porozumieniu z Radą Rodziców.
 - Ocenianie poziomu pracy dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej.
2. W zakresie organizacji działalności szkoły:
 - Zapewnienie odpowiedniego stanu bezpieczeństwa i higieny pracy.
 - Egzekwowanie przestrzegania praw przez uczniów i pracowników szkoły, ustalonego w szkole porządku oraz dbałość o czystość i estetykę szkoły.
 - Wyposażenie szkoły w środki dydaktyczne i sprzęt (w zależności od posiadanych środków finansowych).
3. W zakresie spraw kadrowych:
 - Podejmowanie ostatecznej decyzji w sprawach zatrudnienia i odwołania nauczyciela z funkcji.
 - Ocena pracy nauczycieli.
 - Przyznawanie nagród.
 - Opracowywanie obowiązków nauczyciela.
4. W zakresie spraw administracyjno-gospodarczych:
 - Troska o mienie szkoły.
 - Organizowanie i nadzorowanie kancelarii szkolnej.
 - Planowanie w porozumieniu z Radą Pedagogiczną i rodzicami wykorzystania środków finansowych szkoły.

VII. RADA PEDAGOGICZNA

Informacje ogólne

1. W szkole działa Rada Pedagogiczna, w skład której wchodzi wszyscy nauczyciele. Rada Pedagogiczna jest organem kolegialnym szkoły w zakresie realizacji zadań statutowych dotyczących kształcenia, opieki i wychowania.
2. W pracach Rady Pedagogicznej mogą także brać udział z głosem doradczym osoby zaproszone przez jej przewodniczącego za zgodą lub na wniosek Rady Pedagogicznej.
3. Przewodniczącym Rady Pedagogicznej jest dyrektor szkoły.
4. Przewodniczący przygotowuje i prowadzi zebranie Rady Pedagogicznej. Odpowiada za zawiadomianie wszystkich jej członków o terminie i porządku zebrania zgodnie z Regulaminem Rady Pedagogicznej.

Do kompetencji Rady Pedagogicznej należy:

- uchwalenie regulaminu szkoły,
- zatwierdzenie planu pracy,
- zatwierdzenie wyników klasyfikacji,
- podejmowanie uchwał w sprawie skreślenia uczniów z listy uczniów.

Szczegółowe kompetencje i zakres działania Rady Pedagogicznej określa osobny dokument.

VIII. NAUCZYCIELE

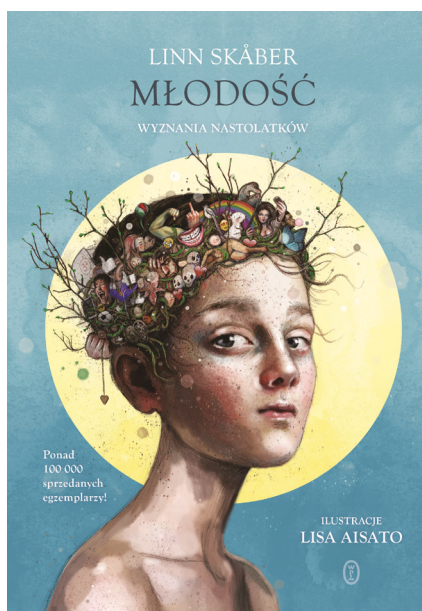
Informacje ogólne

W szkole zatrudnieni są nauczyciel o pełnych kwalifikacjach pedagogicznych. | A



Polecam młodszym i starszym czytelnikom

Marianna Borawska



Tym razem prezentuję trzy książki, które pomogą nauczycielom i rodzicom prowadzić z dorastającymi młodymi ludźmi ważne i trudne rozmowy nie tylko na tematy psychologiczne, ale także w związku z coraz mniej bezpiecznym i przewidywalnym światem zarówno na terenie Stanów Zjednoczonych, jak i Europy oraz pozostałych kontynentów. Są to wyjątkowe pozycje, które proponuje wśród Książek Roku, w dziale Superdycha w ostatnim, 6 numerze z 2022 roku czasopisma „Książki”, Agnieszka Sowińska.

Linn Skåber, *Młodość. Wyznania nastolatków*. Ilustr. Lisa Aisato, Kraków 2022, Wyd. Literackie

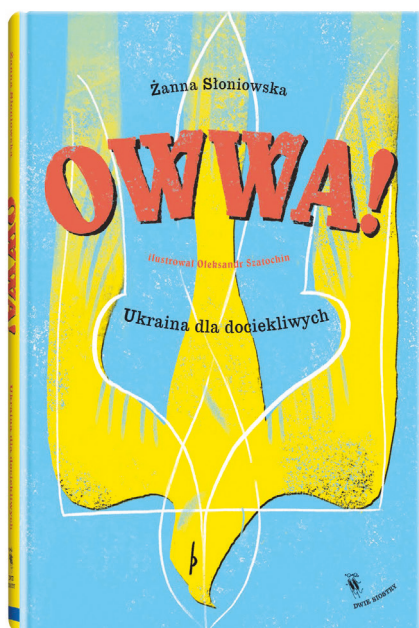
Książka wyróżniona licznymi norweskimi i światowymi nagrodami powstała na podstawie rozmów, które autorka, Norweżka, przeprowadziła z dziesiątkami nastolatków, aby na ich podstawie stworzyć niezwykle wiarygodny i chwilami wstrząsający w swej prawdzie psychologicznej obraz przeżyć współczesnej młodzieży i wyrażanych przez nią ocen. Jakże często nie potrafimy docierać do młodych ludzi, sądząc, że są nieczuli, lekkomyślni, zafascynowani nowoczesnymi trendami, gdy tymczasem oni głęboko ukrywają swoje prawdziwe odczucia, wrażliwość, próbują naprawić swoje

zachowanie, ale obrażeni dorośli nie chcą tego zauważyć. W sposób niezwykle sugestywny autorka zachęca dorosłych, aby podejmowali próby rozpoznawania zachowań młodych, którzy często pod pancierzem obojętności ukrywają prawdziwe emocje, a potem w samotności je przeżywają. Każdy z rozdziałów jest wyjątkowy, np. w tym, zatytułowanym „Piotruś Pan”, do chłopca, który nie chce dorosnąć, i posiada magiczne zdolności, porównuje się 15-letni bohater, czy przejmujący rozdział 3 „Co chcę na bierz mowianie” i kolejny: „Tata, chomik i śmierć” – podczas jego lektury nie sposób powstrzymać łez, gdy nastoletni rozmówca stwierdza, że „nic nie jest w porządku...” i opowiada, w jaki sposób próbuje pomóc mamie w przeżywaniu najtrudniejszego czasu po śmierci taty. Czytając, przekonacie się, jak wiarygodnie udaje się autorce przedstawić przeżycia i emocje nastolatków znajdujących się w okresie dojrzewania, kiedy z większą uwagą powinniśmy im towarzyszyć. Z kolei rozdział 30 „Nieś mnie” opisuje pragnienie dziewczyny do powrotu do lat dziecińczych, gdy czuła się bezpiecznie niesiona na rękach taty do łóżeczka. Może należałoby trochę czułości okazać dorastającym dzieciom.

Ponadto uwagę zwracają przepiękne i sugestywne ilustracje Lisy Aisato dołączane do każdego rozdziału.

Żanna Słoniowska, *Owwa! Ukraina dla dociekliwych*, Ilustr. Ołeksandr Szatochin, Warszawa 2022, Wyd. Dwie Siostry

Tytuł książki jest ukraińskim odpowiednikiem polskiego O rety!, bo też książka zaskakuje nas rewelacyjną grafiką, bogactwem ilustracji i gawędą na różne tematy. W kolejnych krótkich rozdziałach w sposób niezwykle bezpośredni czytelnik zapoznaje się z dziejami Ukrainy, wspólnymi dla obu naszych narodów władcami, księżniczkami, twórcami kultury, literatury i sztuki. Na



kolorowych stronach poznajemy wybitnych poetów, malarzy, zabytki historii, cenne przedmioty i pamiątki znajdujące się w muzeach, niezwykle bogactwo kulturowe i wspólne dzieje Polski i Ukrainy.

Fascynujące jest to, że kraj, który od miesięcy jest niestannie bombardowany przez Rosjan, jakby na przekór tym tragicznym wydarzeniom ukazany jest z całym jego bogactwem historyczno-obyczajowym, z ciekawą przeszłością, twórcami kultury, literatury, zabytkowym budownictwem, jak na przykład Złota Brama będąca obecnie stacją metra kijowskiego. Urzeka także malowniczo położona stolica Ukrainy – Kijów – z jej złotymi kopułami cerkwi i mnogością kasztanów oblepionych wiosną białymi i różowymi kwiatami.

Nie sposób w krótkiej recenzji przybliżyć piękna i walorów tej pozycji, musicie po nią po prostu sięgnąć, żeby poznać różnorodność Ukrainy, zwyczaje ludzi, smaki potraw, jej najbardziej atrakcyjne zakątki.

Dodatkowo na końcu czytelnicy znajdą słownik podstawowych codziennych zwrotów, a nawet łatwe przepisy na typowo ukraińskie przysmaki.

„O rety!“. Jakie to ciekawe, chciałoby się powiedzieć po zakończonej lekturze, tym bardziej że nie jest to książka o wojnie, lecz o kulturze, ciekawej przeszłości tego kraju, o tym, co najbardziej charakterystyczne dla niego, co pomoże nam lepiej poznać Ukraińców w tym najbardziej tragicznym dla nich czasie.

Marcin Szczygielski, *Antosia w bezkresie. T. 1, Warszawa 2022, Latarnik*

To książka, która zafascynuje tak dorosłych, jak i nastoletnich czytelników lubiących powieści przygodowe, gdzie kolejne wydarzenia mrozą krew w żyłach, ale czytelnik wierzy, że bohaterka musi wyjść z nich obronną ręką. Akcja rozpoczyna się 22 września 1939 roku, kiedy padł Lwów i Polacy znaleźli się pod sowiecką okupacją. Ale najgorsze nadeszło 11 kwietnia 1940 roku, gdy w nocy Rosjanie przyszedli do dworu, w którym mieszkała nasza bohaterka Antosia i jej matka. Musiały one w ciągu dwóch godzin spakować całe dotychczasowe życie do walizek i tobołków. Zanim wsiadły do zaprzęgniętego wozu, który miał je odwieźć do oczekujących w miasteczku bydłęcych wagonów, rosyjski żołnierz wyrwał z rąk dziewczynki jej ukochaną lalkę i stłukł ją o posadzkę. Do tego wydarzenia nawiązuje barwna okładka ukazująca małą dziewczynkę ukrytą w rosyjskiej kolorowej babuszce (matriosce), spoglądającą na świat rozszerzonymi z przerażenia oczami i przytrzymującą się swoimi drobnymi paluszkami brzegu otworu. To 10-letnia Antosia, która po

wybuchu II wojny światowej wraz z tysiącami polskich dzieci została deportowana na rozkaz Stalina na Syberię i do Kazachstanu. Z zapartym tchem śledzimy losy małej bohaterki troskliwie wychowywanej w szlacheckim domu, która musi przetrwać nieludzkie warunki 35-dniowej podróży w bydłęcych wagonach, w lodowatym zimnie, bez możliwości załatwienia podstawowych potrzeb. Dziewczynka przeżywa dodatkowy dramat w związku z tym, że podczas któregoś postoju zaginęła jej ukochana matka. Na szczęście podróżująca ze swoimi dziećmi i teściową pani Muszyńska będzie odtąd opiekować się samotną Antosią.

Razem z bohaterką poznajemy piękno i odmienność pogranicza Syberii i Kazachstanu, klimat, okrutne zimy trwające od października do maja, głód i tragiczne warunki życia w barakach, gdzie zamiast podłogi jest ubita glina, prycze do spania, ściany z okopconych desek wypełnionych trzcina, w której gnieździ się mnóstwo pluskwów gigantów, tnących bez litości śpiących ludzi. Czytelnik ze zdumieniem dowiadyuje się, jak radzili sobie zesłańcy i miejscowa ludność w tak ekstremalnych warunkach, poznaje też obowiązujące zasady w tym stalinowskim ustroju: „nie jest kradzieżą to, co należy do wszystkich, do kolektywu”, czy często używane w Rosji przekleństwa, które były swoistym rodzajem wolności słowa, gdyż za powiedzenie czegoś, co nie spodobało się władzy, szło się do więzienia.

Zarówno dorosły, jak i nastoletni czytelnik zaszokowany będzie prymitywną izbą w baraku zaadaptowaną na klasę, do której uczęszczać będzie nasza bohaterka, czy ciężką pracą wykonywaną przez dzieci przy przerabianiu krowiego łajna na kiziakowe brykiety, które po wysuszeniu będą przechowywane jako cenny opał, aby nie zamarznąć w czasie okrutnej, długotrwałej zimy. Antosia od miejscowych dzieci uczy się także rozpoznawać stepowe rośliny, z których można przygotować różne potrawy: dziki czosnek, pokrzywy, komosę, lebiodę, wykorzystywane do przyrządzania zupy, lepiosków itp. Książka zapoznaje nas nie tylko z prawdą historyczną, ale także z odmiennością syberyjsko-kazachskiego kraju i przede wszystkim z dramatycznymi losami naszych rodaków podczas wojny oraz z życiem ludzi w dalekiej Rosji. Czytelnika zapewne ucieszy fakt, że wkrótce będzie mógł poznać dalsze losy Antosi w kolejnym tomie. | A





ŻYCIE WYMAGA OD CIEBIE WYSTARCZAJĄCO WIELU ZOBOWIĄZAŃ

Sprawy finansowe pozostaw nam

Od 1976 roku, Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa służy Polonii, oferując pełny zakres usług i produktów finansowych dla całej rodziny. Dzięki zaufaniu i lojalności Członków PSFCU, dbamy również o siłę całej polonijnej społeczności w USA.

*Odwiedź jeden z dwudziestu oddziałów PSFCU
w stanach Nowy Jork, New Jersey, Illinois i Pensylwania
lub otwórz konto przez Internet na **www.NaszaUnia.com!***

NASZA UNIA TO WIĘCEJ NIŻ BANK!

Do otwarcia konta obowiązują zasady członkostwa. Inne ograniczenia mogą obowiązywać.



1.855.PSFCU.4U (1.855.773.2848)

www.NaszaUnia.com

